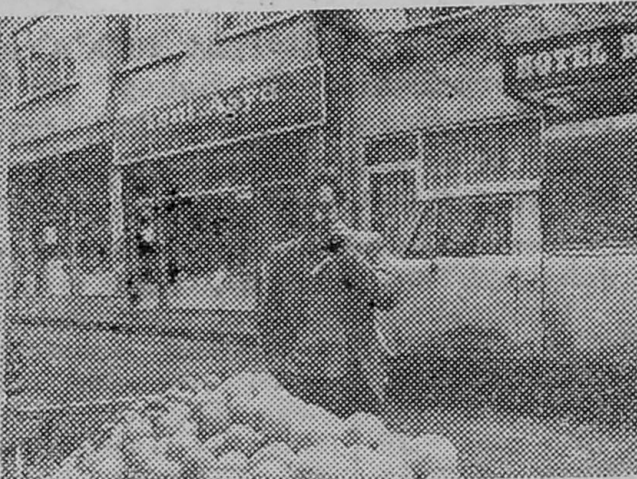




**budowanie
marzeń**



**druga
młodość**



kontakiki

7-10



kameleon

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

22
(294)
KONTAKTY
1986-06-01
cena
15 z



Maria Kaczyńska

lekcja

ALEKSANDER MALINOWSKI, dyrektor łomżyńskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego, jest człowiekiem pryncypialnym: — Kształcimy i wychowujemy młodzież. Do naszej szkoły w Łomży i filii w Kolnie uczęszcza najtrudniejszy element. Na nauczycieli, instruktorów nauki zawodu oraz wszystkich pozostałych pracowników nakłada to szczególne obowiązki. Nie wystarczy wzorowo wywiązywać się z pracy; trzeba jeszcze prezentować właściwą postawę obywatelską. Kto się zatrudnił w naszym Zakładzie, musi się temu podporządkować albo odejść.

Co roku podczas różnych uroczystości dyrektora boli serce, a nuż ktoś nawali. — Weźmy zakłady łomżyńskie. Zatrudniają wielu pracowników, a udział bierze ledwie garstka.

Również pracownicy Oddziału ZDZ-u nie garną się, wstyd to przyznać, do manifestowania tym sposobem postaw obywatelskich: — Ja się z tym nie mogę pogodzić. Co roku nasza młodzież w komplecie niemal stawia się na miejsce zbiórki, niektórzy przyjeżdżają specjalnie z okolicznych wsi, a pracowników, ba, nawet instruktorów, na których ciąży obowiązek wychowywania, nie uświadczysz!

Dyrektor Malinowski sporo przeżył, wiele widział. To utwierdziło go — nie wiedzieć czemu — w przekonaniu, że głównym sprawdzianem obywatelskich cnót jest udział w różnych obchodach i uroczystościach. Pracownicy warsztatu szkoleniowo-produkcyjnego z Łomży odkryli jego słabość i stawiają się w liczbie, która go satysfakcjonuje.

14 MAJA br. do redakcji przyszedł list z filii Oddziału ZDZ-u w Kolnie: „Nasz warsztat szkoleniowo-produkcyjny wypracował w ubiegłym roku zysk. Część tego zysku została wypłacona pracownikom w postaci «czternaśki». Część została podzielona niesprawiedliwie, gdyż wypłacono ją w postaci nagród okolicznościowych tym pracownikom, którzy brali udział w uroczystościach i obchodach. Dowiedzieliśmy się od I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego w Kolnie, że to nieprawdą. Zysk powinien być dzielony sprawiedliwie na tych, którzy go wypracowali. Przed wypłatą przedstawiciele załogi domagali się wyjaśnień od kierownika warsztatu, Kazimierza Andrzejewskiego, na co wyżej wymieniony oświadczył, że przyjeżdża dyrektor Malinowski z Łomży i wyjaśni. Otóż nie przyjechał dy-

**WSZYSTKIM POCIECHOM
ŻYCZYMY
SZCZĘŚLIWEGO DZIECIŃSTWA**

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Polityczny rock'n'roll”, czyli rozmowa z Aleksandrem Bocheńskim ◀ „Saksy” po łomżyńsku ◀ portret Wielkiego Budowniczego ◀ „Z łaski”, czyli o budowie drogi przez trzy gminy ◀ w poszukiwaniu bankruta wśród spółdzielni rolniczych ◀ „W.A.S.P.”, czyli „Piekło w piekle”.

Z UDZIAŁEM 264 delegatów odbyła się Wojewódzka Konferencja Przedjazdowa PZPR w Łomży. Podczas obrad — wręczono nagrody laureatom konkursu „Gra o jutro”. W dyskusji zabrano głos 16 delegatów i gości. Główne tematy to m.in. ocena indywidualnych rozmów partyjnych z członkami i kandydatami PZPR oraz przebiegu dyskusji nad projektem programu i tezami zjazdowymi, dyscyplina pracy, motywacyjny system wynagradzania, jakość budownictwa, udział młodego pokolenia w życiu własnego środowiska i kraju, problemy wychowania i patologii społecznej, reforma gospodarcza w przedsiębiorstwie, problemy kultury, zaopatrzenie wsi w materiały budowlane, efektywność pracy partyjnej, rzetelna informacja. Oto niektóre głosy z dyskusji.

● Krystyna Kostro, rolniczka ze wsi Moczydły Stanisławowieta (gm. Szepietowo): — Chłopi nadal żyją. Społeczne wyzwolenie mają już za sobą. Przyniosła je im Polska Ludowa. Dostali ten złoty róg. Nasza, partii, jest rzeczą, aby go nie stracili i posługiwali się nim jak należy. Trzeba budzić świadomość polityczną, szczególnie u młodego pokolenia, które zajmie nasze miejsce; żeby im się „chciało chcieć”, żeby potrafili się włączyć w życie narodu i żeby rozumieli, co to jest demokracja i odpowiedzialność za cały naród.

● Marian Szymanowski, rolnik z Grabowa: — Nieobecni nie mają racji. Nie możemy pozwolić na to, aby rolnictwem zajmować się tylko wtedy, kiedy są kłopoty z żywnością. Musi to być stała troska całego społeczeństwa.

● Maria Teresa Piotrowska, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Wysokim Mazowieckim: — Szkoła, a w niej nauczyciel i wychowawca w dużym stopniu mogą i powinni decydować o kształcie przyszłości. Aby jednak uniknąć niedoskonałości, wyeliminować błędy, a wpoić najlepsze wzorce i — szkole, i nauczycielowi należy zapewnić wszystko to, co jest niezbędne w pracy.

● Albina Chojak, sekretarz ZW Ligi Kobiet Polskich w Łomży: — W sferze działań wychowawczych nie może być pośpiechu, na efekty trzeba czekać. Dlatego wychowania nie można ograniczyć tylko do dzieci i młodzieży, rzucić go na szkołę i państwo. Wychowanie to przede wszystkim sprawa rodziny, osobiste go przykładu rodziców, domu rodzinnego, grupy rówieśniczej, sąsiadów, osiedla, miasta, zakładu pracy, każdego z nas, każdego członka partii.

● Marek Humeńczuk, wiceprezydent Łomży: — Zakładowe fundusze społeczne dysponują bardzo małymi środkami na kulturę, bo tak w dobre reformy chcą załogi zakładów pracy, środki (jeżeli są) przeznacza się głównie na zakup biletów. Pracownik socjalny w zakładzie kupuje je w imieniu załogi na byle jaką rozrywkę, bo nikt go za jakość nie rozlicza.

Konferencja zaakceptowała wnioski zgłoszone do projektu programu PZPR; delegaci przyjęli uchwałę Wojewódzkiej organizacji partyjnej na X Zjeździe będą reprezentować: Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży; Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Jerzy Gardocki, rolnik ze wsi Groźmy (gm. Grajewo); Jerzy Kruszyński, prezes Sądu Rejonowego w Grajewie; Mieczysław Łaskarzewski, technik mechanik w ZZPB im. Rewolucji Październikowej w Zambrowie; Józef Mierzejewski, przewodniczący ZW ZSMP w Łomży; Barbara Nasarzewska, inspektor RUSW w Łomży; Maria Teresa Piotrowska, nauczycielka SP nr 2 w Wysokim Mazowieckim; Irena Romanowska, rolniczka ze wsi Klewianki (gm. Goniądz); Tadeusz Słowicki, dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; Tadeusz Szeligowski, I sekretarz KG PZPR w Czyżewie; Marian Szymanowski, rolnik z Grabowa.

ŚWIĘTO DZIAŁACZY i pracowników kultury (19 maja) uświetniła okolicznościowa akademicka z udziałem

Władz politycznych i administracyjnych województwa. W czasie uroczystości wręczono odznaczenia państwowe oraz odznaki „Zasłużonego Działacza Kultury” i „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, dyplomy honorowe ministra kultury i sztuki. Laureatami dorocznych nagród wojewody zostali: Sławomir Cieślak, Antoni Czajkowski, Janusz Czarny, Tadeusz Dudo, Klemens Jankowski, Teresa Pardo, Cecylia Soljan, Józef Stompor, Franciszek Święciecki i Stanisław Zagórski. Pozytywnie oceniono pracę ośrodków kultury, wśród których na szczególne wyróżnienie zasługują: MGDK w Zambrowie, Wysokim Mazowieckim i Kolnie, MGDK w Rajgrodzie i Goniądzu oraz MDK-DST w Łomży. „Kontakty” życzą działaczom kultury satysfakcji z pracy i szczęścia w życiu osobistym.

WOJEWÓDZKIE POROZUMIENIE Związków Zawodowych — na spotkaniu z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych województwa i OPZZ — podsumowało 9-miesięczną działalność. Związkowcy przypomnieli władzom administracyjnym, iż podwyżki cen biletów komunikacji miejskiej w województwie dokonano bez konsultacji z władzami związkowymi. Zwrócono uwagę OPZZ na fakt, że zbyt wolno postępują prace związane z ustawą o układach zbiorowych oraz funduszu socjalnym i mieszkaniowym.

Z OKAZJI DNI OCHRONY PRZECIWOPOŻAROWEJ sekretarz KW PZPR Marek Strzaliński i wojewoda Jerzy Zientara spotkali się z przedstawicielami łomżyńskich strażaków. Zastępcy otrzymali odznaczenia państwowe, resortowe, listy gratulacyjne, awanse na wyższe stopnie. Brązowym Krzyżem Zasługi zostali wyróżnieni: kpt. p.o. inż. Andrzej Kamiński z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej i kpt. p.o. inż. Wojciech Maczyński z Komendy Rejonowej w Wysokim Mazowieckim. Dla uczczenia X Zjazdu PZPR funkcjonariusze Zawodowej Straży Pożarnej w Zambrowie budują w czynnie społecznym swoją siedzibę, wartości 2,5 miliona złotych. Wszystkim pożarnikom i członkom OSP życzym zdrowia, jak najwięcej przezornych obywateli i szacunku dla ich społecznej służby.

JUŻ 40 LAT istnieje Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży. Powstała 3 maja 1946 r. jako powiatowa, a zorganizował ją nauczyciel, Tomasz Plebiński. Dziś sieć placówek WBP obejmuje 122 biblioteki miejskie i gminne, wspierane przez 769 punktów bibliotecznych. Księgozbiór liczy 1 303 000 pozycji (385 na 100 mieszkańców) i rośnie w tempie 30–33 tomów na jednego mieszkańca rocznie. W województwie zarejestrowanych jest 70 759 czytelników (20,9 na 100 mieszkańców) wypożyczających rocznie 1 308 000 książek (386,1 na 100 mieszkańców). Ogółem w sieci WBP pracuje 225 pracowników merytorycznych, z tego 59 w samej Łomży. Oprócz udostępniania księgozbioru biblioteka prowadzi również uroczliwą działalność kulturalną organizując konkursy, sympozja pisarzy, biennale wydawców książek dla dzieci. Przy placówkach terenowych stale działa 46 kół przyjaciół książki, 12 zespołów teatralnych i recytatorskich, 5 wszechniczek kultury literackiej. Największym zmartwieniem bibliotekarzy są lokale. Tylko biblioteka w Kolnie posiada własny samodzielny budynek; 80 proc. wypożyczalni mieści się w do-

mach prywatnych. Najgorsze warunki ma sama dostojna jubilatka przy ul. Sadowej: na metr kw przypada tam 410 książek przy obowiązującej normie 100.



ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ KONKURS „Gra o jutro”, organizowany przez „Kontakty”, KW PZPR oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. Napłynęło blisko 500 prac z różnych stron kraju, stanowiących istniejący dokument stanu świadomości i kultury politycznej Polaków. Pierwszą nagrodę zdobył Andrzej Dundaryk z Zambrowa, dwie II — Edward Skowra z Białogostku i Romuald Huszcza z Grajewa, trzy III nagrody przypadły Mirosławowi Filimoniuk z Łomży, Janowi Rudzińskiemu z Wysokich (Białostockie) i Annie Domaszuk z Pianek (Białostockie). Wyróżnienia zespołowe otrzymali: Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie (telewizor kolorowy) i Szkoły Podstawowe w Przytułach i Wąsosz (sprzęt sportowy). Nagrody zespołowe kuratorium przekazał bezpośrednio zwyciężcom szkołom. Laureatom gratulujemy.

SPOŁECZNA ZBIÓRKA surowców wtórnych w województwie łomżyńskim rozpoczęła się 19 maja br. i trwać będzie do 31 maja 1986 r. Złom stalowy i żeliwny, szmaty, makulatura — zebrane w jednostkach gospodarczych, sklepach, magazynach, szkołach i domach mieszkańców — mają być dostarczone do punktów skupu, które na czas akcji zobowiązane są (w razie potrzeby) do przedłużenia godzin pracy. Pieniądze uzyskane ze zbiórki uczestnicy akcji powinni przekazać na konto Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole (45519-43733-132-1 PKO Łomża), miejscowych Komitetów NCZPS lub na inne cele społeczne.

RADA REDAKCYJNA „Kontaktów” pod przewodnictwem dr. Józefa Pałki wysłuchała sprawozdania redaktora naczelnego z realizacji ubiegłorocznego programu pracy pisma i zapoznała się z zamierzeniami na rok bieżący. Wysoko oceniono dorobek organizatorski pisma oraz poziom i atrakcyjność. Rada wskazała na rosnącą kulturotwórczą rolę tygodnika w województwie. Jednocześnie zwróciła uwagę, że niektóre materiały (przede wszystkim „Śpieć”) bywają opierane na nie do końca sprawdzonych faktach. Zdarsza się, że dziennikarz nagina fakty do wcześniej przyjętej przez siebie tezy.

TRADYCYJNY FESTYN (ph. „Czartowisko” już za trzy tygodnie (20–22 czerwca), a w nim m.in. Wielki Jarmark Cudów, spotkania z radiestetami, filmy fantastyczno-naukowe, wystawy, dyskoteki, atrakcyjne konkursy, rajdy diabelskie i świętojańskie ognisko. Zapraszamy.

LEGENDY POLSKIE, sny, majaki, strachy, diabły, duchy i inne niesamowitości — takie tematy prac plastycznych zadaje dzieciom, które chcą wziąć udział w konkursie, Dom Srodowisk Twórczych. Prace w dowolnej ilości i technice trzeba złożyć w klubie „Stałe Zajęcie” (ul. Wojska Polskiego 1) do 16 czerwca.

br., po czym spokojnie czekać na nagrody.

STRACHY NA START! Za pomysłowe strachy polne i ogrodowe — 10 000 i 5000 złotych. Już teraz radzimy wysilić pamięć i odtworzyć te wszystkie — ustawiane na zagonach i drzewach — straszdy, których miały się bać wróble, wrony, kawkę, dziki, zające i inne. Na prace konkursowe będzie czekało jury 20 VI (godz. 18–19) w łomżyńskiej Galerii „Ród Arkadami” (pl. Zegulskiego), które tamże ogłosi wyniki i wręczy nagrody.

ZARZĄD GŁÓWNY Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej obradował 19 maja br. Głównym tematem posiedzenia był stan przygotowań do Walnego Zjazdu Delegatów Towarzystwa (13.06 br.) oraz do VII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej, w tym Zjazdu Wychowanków Liceum Pedagogicznego z okazji 40-lecia powstania tej szkoły (14–15.06 br.). Zarząd zaakceptował sprawozdanie na Walny Zjazd Delegatów z minionej (trzyletniej) kadencji. Podjął również decyzję o przyjęciu do Towarzystwa 12 członków zbiorowych z Łomży. Przypominamy, że Zarząd Okręgu Nauczycielstwa Polskiego (tel. 32-32) oczekują zgłoszeń na Zjazd Wychowanków.

ELIMINACJE WOJEWÓDZKIE XVII Konkursu Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej wyłonili finalistów ogólnopolskich. W Kolobrzegu (4–8 VI) reprezentować nas będą: w kategorii szkół podstawowych — Rafał Halecki z SP 4 w Grajewie; w kategorii szkół ponadpodstawowych — Ewa Kamińska z ZSZ nr 3 w Łomży i Ewa Daniłowska ze Studium Nauczycielskiego.

W 1887 ROKU powstało Towarzystwo Straży Ogniowej Ochotniczej Miasta Łomży. W związku ze zbliżającą się 110 rocznicą działalności prosimy o przetrzymanie domowych zbiorów i nadsyłanie pod adres redakcji fotografii, dokumentów i pamiątek związanych z historią pożarnictwa na ziemi łomżyńskiej.

ZARZĄD ODDZIAŁU Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży rozstrzygnął konkurs dziecięcy na plakat pod hasłem „Pokój dzieciom”. Nagrody zdobyli w grupie sześciolatków — Alicja Wiśniewska ze Skierniewic; w grupie 7–10 lat — Anna Zalewska z Łomży; 11–15 lat — Dorota Stuchert z Łomży. W grupie kół plastycznych — Agnieszka Gontarek z Ciechanowa. Ponadto 7-letniemu Piotrowi Stekowskemu i 9-letniej Annie Stekowskiej przyznano wyróżnienia za największą liczbę nadesłanych prac. Trzy drugie nagrody oraz wyróżnienie dla najmłodszej uczestniczki konkursu ufundowała Rada Wojewódzka FRON.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Mazowieckim zastosował areszt tymczasowy wobec 31-letniego, nigdzie nie pracującego Bogdana O., który będąc w stanie nietrzeźwym wszedł za ladę bufetu restauracji „Jagiellonka” i zabrał półki butelkę rumu. Bogdan O. przed czterema laty był karany za podobne przestępstwo. Obecnie podlega on przepisom o szczególnej odpowiedzialności karnej.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Henryk Bednarski, sekretarz KC PZPR; gen. dyw. Michał Janiszewski, szef Urzędu Rady Ministrów; Włodzisław Mierzejewski, zastępca członka KC PZPR; Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC (uczestniczył w Wojewódzkiej Konferencji Przedjazdowej PZPR).

zaprosili nas

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — koncert (21 V); Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na otwarcie wystawy malarstwa i rysunku Andrzeja Cwajlino (23 V); Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Łomży — na turniej zakładów pracy (25 V); Wojewódzki Dom Kultury w Łomży — na Wojewódzki Przegląd Kapel, Splewaków i Gawędzarzy Ludowych w Chełbionkach (25 V) i na Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich w Gracach Woleńskich (26–27 V); Oddział Łomżyński Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na ogólne zebranie członków i prelekcję na pt. „Prace archeologiczne prowadzone na terenie Ziemi Łomżyńskiej” (27 V); Wojewódzkie Zrzeszenie Hodowców i Producentów Drobni — na wręczenie świadectw ukończenia kursu wykwalifikowanego hodowcy drobiu (27 V); Państwowa Szkoła Muzyczna II stopnia w Łomży — na koncert dyplomatów (30 V); Dyrekcja Państwowego Domu Dziecka w Łomży — na spotkanie z wychowankami z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka (31 V).

zdanie tygodnia

— Są wśród nas towarzysze, którzy niczego, co większe od podpisu, czytać nie lubią, ale nawet nie znając czegoś, wiedzą, że dobrze jest, zaleźnie od nastroju sali, pochwalić lub potępić.

Mieczysław Czerniawski
na Wojewódzkiej Konferencji
Przedjazdowej

myśl z atestem

„Wiele wspaniałych pomysłów zmarło w drodze do biurka.”
Max Frisch



A DZIECI nic TYLKO ROSNA

trudnieni w różnych przedsiębiorstwach, wcale to a wcale nie przypominających placówek zagranicznych — odstąpiła od swego zamiaru. Jeśli zatem nie handel zagraniczny, to co? Nie uczelnie artysty-

Wojtek też jest ambitny. Pamiętam, jak często broda mu się trzęsła, gdy tacie musiał powiedzieć: „Dostałem czwórke”. „Też dobry stopień” — mąż odpowiadał. A dwójce? Zdarzyły się dwie. Z bio-



czne, nie medyczne, nie uniwersytet, i tak drogą eliminacji doszliśmy do SGGW. Ale nie na siłę, sama musiała wybrać. Zanim się tam znalazła — mocno przeżyłam jej egzaminy maturalne. Zaczęły się pechowo. Na dwa dni przed pisemnym złapała anginę. Nafaszerowana antybiotykami poszła na pisemny z języka polskiego. A po matematyce wróciła cała we łzach: „Nie zdałam, nie zdałam”. Sądziłam, że może istotnie, powinęła się jej noga. Okazało się, że nie zdążyła przepisać na czysto jednego z nich. Lamentowała długo i wszystkim wokół zatraowała życie: „Na pewno dostałam dwójkę, co sobie nauczyciel o mnie pomyśli, nikt nie będzie chciał czytać tych moich grzymlów”. Zupełnie niepotrzebnie. Wszystkie zrobiła bardzo dobrze.

logii i rosyjskiego. Z biologii oddałam czystą kartkę, solidarnie, jak wszyscy. Klasa w taki sposób zaprotestowała przeciwko nie zapowiedzianej klasówce. Wszyscy znajomi zaraz mi o tym mówili: „Pani wie?! Wojtek dwójkę dostał.”

W ubiegłym roku pojechał na pierwszą bez nas wyprawę wakacyjną do Gdańska. No, kiedyś musiał zacząć. Dzwonił dwa razy; raz po pieniądzu, bo akurat mu zabrakło.

Nie wydzielałam dzieciom kieszonkowego. Jak potrzebowały, zawsze mogły wziąć pieniądze. Wiedziały, na co mogą sobie pozwolić, na co nas stać. Iwona miała taki okres, kiedy przychodząc ze szkoły już od progu oznajmiała: „Ach, jaką ona miała bluzkę, ach, jaką piękną spódnice...” Pewexowski

styl, który z dumą obnosiły jej koleżanki, nie był dla niej osiągalny. Aż kiedyś się zezłościłam: „No dobrze, ja też pojadę. I pierwsze zarobione sto dolarów przysyłę wam, byście mogli kupić w «Pewexie», co dusza zapagnie”. „A na ile pojedziesz?” — pytali. „Ooo, co najmniej na dwa lata. Inaczej się nie opłaci.” — „I będziemy sami spędzać święta?” — „Pewnie.” — „Święta sami, bez mamy, nie, nie pojedziesz” — orzekli. I chyba już im dawno się odechciało pewexowskiego luksusu.

Osiągnęliśmy skromny standard, taki na jaki nam pozwalały dwie skromne pensje nauczycielskie: skromne umeblowanie, skromne stroje.

— Ale z tego powodu nie nie straciłem — odzywa się Wojtek.

I takie podsumowanie natychmiast zaizawilo rodzicom oczy.

— Już tak z nami jest, łatwo się wzruszamy.

☆ BOŻENA SZWARC, rolniczka i nauczycielka ze Srebrnej (gmina Szumowo): — Adam to na pewno zostanie na gospodarstwie, no bo któryś z nich dwóch wzięć te piętnaście hektarów musi. Choć perspektywa wyboru zawodu jest jeszcze odległa, Adam (piątoklasista) utwierdza wszystkich w przekonaniu, że to będzie najlepsze dla niego zajęcie. Po podstawówce pójdzie do szkoły rolniczej albo mechanicznej, gdyż smykałkę do naprawiania wszystkiego ma jak rzadko kto.

Piotr upodobał sobie zawód „taryfiarza”. Ludzi to będzie woził, jak mówi, „opelem”, bo to najlepszy samochód. Piotruś miał być dziewczynką. A stało się tak, jak się stało. Człowiek cieszy się z tego, co ma. Mąż z radości, że ma drugiego syna, taryfą przyjechał do Srebrnej z Zambrowa.

Dzieciństwo ich umyka szybko. Choć niewiele czasu minęło, pamięć zamazuje w jeden ciąg dni i nocy. I już nie pamięta tych pierwszych zdań, które wypowiadali, tych momentów, kiedy stawiali pierwsze kroki na ziemi. Przeszłe chwile nabierają tylko wówczas wyrazistych kształtów, kiedy przypomina je obawa o zdrowie.

Akurat gotowałam kaszę, gdy w zazwyczaj rozwrzeszczanym i rozbieranym mieszkaniu raptem zrobiło się cichutko. „Co też mogło się stać” — pomyślałam z niepokojem. Biegnę czym prędzej, a babcia trzyma Piotra na rekach, nieprzytomnego i już zsiniałego. Nie pamiętam już, co się potem działo... Jeszcze raz w gonitwach po pokoju i w zderzeniu z Adamem Piotrek na kilkadziesiąt minut, a może kilka godzin, stracił przytomność. Lekarze orzekli, że to początek anemii.

O Adamie, pierwotnym, dawno myślę jak o dorosłym. Miał może półtora roku, może troszkę więcej. Leżałam wtedy chora i poprosiłam go, by odniósł talerzyk do kuchni. Zdziwiłam się, że taki mały potrafił zrozumieć, co do niego mówiłam. I przemknęło mi przez myśl: „Ależ on dorosły”. Zdziwił mnie i wtedy, gdy Piotra, który leżał w pieluchach, na wersalce, sam przeniósł do łóżeczka. To on już taki silny?

Adam nie mógł się doczekać momentu, by wreszcie móc z Piotrem rozmawiać, bawić się. Piotr zawsze pamięta o starszym bracie i przypomina: „A dla Adama zostawiłaś, a dla Adama kupiłaś...”

W szkole nie są tak specjalnie wybitni. Adam, jak to mówią, zdolny, ale leniwy. Trzeba go pilnować, pomagać w odrabianiu lekcji. Piotr natomiast systematyczny, choć może trochę mniej zdolny.

Dużo muszą pomagać w gospodarstwie. Babcia coraz starsza, mąż też często wyjeżdża. Wtedy na ich głowie i oporządzenie krów, i czasami robota w polu. Sytuacja ich do tego zmusiła, że bardzo wcześniej nauczyli się jeździć traktorem. Oczywiście po polu, nie po drodze. A tu nogi za krótkie, kierownica daleko i całym ciałem trzeba naciskać pedały. Teraz jazda na traktorze to dla nich żadna tajemnica.

Kupiliśmy im motorynkę, właściwie to sami sobie na nią uskładali pieniądze. Myśmy tylko trochę dołożyli. Dają im po 200 złotych miesięcznie. Piotrek wszystko oddaje na książeczkę oszczędnościową, Adam to, co mu zostanie, bo lubi i gumę do żucia, i słodczyce.

Notowała
ALICJA ZAGÓRSKA

sondaze



CO PO KRYTYCE

budowa szatni

W odpowiedzi na notatkę dotyczącą budowy szatni („Spiecia”, „Kontakty” nr 10/86) dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży oraz działający Społeczny Komitet Budowy Szatni wyjaśniają, że zamieszczona informacja nie jest zgodna z rzeczywistością.

Budowa szatni szkolnej realizowana jest w czynie społecznym w oparciu o uchwałę Komitetu Rodzicielskiego z dnia 12 lutego 1984 r. Decyzją ob. wojewody z 1985 r. ustalony został sposób finansowania inwestycji: 20 proc. wartości — wkład społeczny rodziców, 80 proc. — pomoc finansowa państwowa. Na 20 proc. wkładu społecznego składają się dobrowolnie zadeklarowane, jednorazowe wpłaty rodziców w ciągu całego pobytu ucznia w szkole oraz wsparcie finansowe zakładu patronackiego szkoły, czyli PSS Oddział Łomża.

Również niezgodne z prawdą są zarzuty dotyczące marnotrawstwa cementu. Na przestrzeni ostatnich pięciu lat (do grudnia 1985 roku) szkoła nie zakupiła ani jednego worka cementu.

Uważamy, że zamieszczanie niezręcznych informacji jest odstrasającym przykładem dla pozyskiwania ludzi angażujących się w akcję Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

LEON RADZISZEWSKI
dyrektor ZSZ nr 1
w Łomży

OD REDAKCJI: padły wielkie słowa, więc my tylko skromnie powiemy, że uczniowie nie wyrzucali cementu, lecz już kamień.

polska odmiana
ulpinizmu

Ustosunkowując się do publikacji („Spiecia”, „Kontakty” nr 8/86) w sprawie przywilejów, jakie stały się rzekomo udziałem córki inspektora oświaty i wychowania w Zambrowie, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży wyjaśnia co następuje:

Na wicedyrektora Szkoły Podstawowej Nr 4 w Zambrowie powołana została kwalifikowana nauczycielka tej szkoły, która aktualnie studiuje pedagogikę nauczania początkowego w Uniwersytecie Gdańskim (czwarty rok studiów). Powołanie na to stanowisko nastąpiło z zachowaniem wszystkich przepisów prawa — kandydatura została jednomyślnie zaakceptowana przez Radę Pedagogiczną szkoły. Nie jest zatem prawdą, że „wicedyrektorką Szkoły Podstawowej Nr 4 w Zambrowie została młoda wychowawczyni przedszkola”.

Mieszkanie funkcyjne, jakie otrzymała córka inspektora oświaty i wychowania, zostało przydzielone zgodnie z przepisami prawa lokalowego przez naczelnika miasta i gminy w Zambrowie. W mieszkaniu tym o pow. 56 m kwadr. zamieszkały 4 osoby (nauczycielskie małżeństwo z dwojgiem dzieci). Przedtem rodzina ta mieszkała wspólnie z rodziną inspektora oświaty i wychowania (łącznie 7 osób) na pow. 56 m kwadr. Nie jest zatem prawdą, że nauczycielka mieszkała „na nadmierzonym rodziców”. Przydział wymienionego mieszkania nastąpił po pięciu latach wspólnego zamieszkiwania z rodzicami. Trudno zatem uznać za słuszne twierdzenie autora publikacji, że „młoda nauczycielka błyskawicznie otrzymała służbowe lokum”.

W świetle powyższego, zdaniem Kuratorium, w obu przypadkach działanie inspektora oświaty i wychowania w Zambrowie było zgodne z prawem, a zatem nie miało miejsca wykorzystanie stanowiska służbowego do pozyskiwania korzyści osobistych.

mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania
w Łomży

Staniemy na głowie, byleby tylko ten budynek rósł — mówi Zdzisław Kos, przewodniczący społecznego komitetu budowy. — Trzeba coś zostawić po sobie przyszłym pokoleniom, żeby nie wypominały nam zmarnowanego czasu. Zresztą, słomiany zapał to nie u nas. Mamy już za sobą szkołę, remizę, mleczarnię i doświadczenie w społecznej pracy. Musi nam się udać. Nasze Mrocзки miały być wsią rozwojową i będą.

Danuta Peterson, I sekretarz miejscowej POP, wraca pamięcią do zebrań sprzed dwóch lat: — Mówiliśmy o tym coraz częściej. Pojechaliśmy do Urzędu Miasta i Gminy. Nie mogliśmy się dogadać. Owszem, obiecano nam, że ośrodek kiedyś będzie, ale nas obietnice nie zadowolili. Pozostała nam już tylko jedna droga: partia. W Komitecie trafiliśmy do sekretarza Mackiewicza. Jeden przez drugiego opowiadał o naszych planach i niepowodzeniach. Pamiętam, jak powiedział nam: „Nie możecie wyjść ode mnie nie usatysfakcjonowani”. Przy nas zadzwonił do dyrektora ZOZ-u i tak się to właściwie zaczęło.

Stanisław Krajewski przyzwyczaił się już chyba do tego, że jeśli coś we wsi ma przybyć, poprzedza to rozmowa na temat działki. Tak było kilka lat temu, gdy budowali „mle-

latka, poradnia dla kobiet, rejestracja, apteka leków gotowych. Piętro: 5 mieszkań dla lekarzy typu M-5, M-4 i M-3. Personel: pielęgniarka lub położna, lekarz internista, stomatolog, pracownik apteki. W głowie się kręci, ale kręci się też dzisiaj w głowie zarówno pacjentom przychodzącym do budynku po zlewnię mleka, jak i zatrudnionemu tu personelowi medycznemu.

Pielęgniarka Janina Kos mieszka w Mroczkach od urodzenia. Zna ludzi, wierzy, że ten zamysł musi się udać. Bo czy tak można dalej pracować? Zimno w łecie, zimno w grudniu. Małutka poczekalnia, w której dzieci zdrowe i chore siadają obok siebie, ciasny gabinet zabiegowy, brak pralni. Codziennie o dwunastej przyjeżdża pani doktor z Zambrowa. Czekają na nią każdego dnia około 30 pacjentów. Przyjmuje wszystkich, choć ci ostatni w kolejce są już chyba chorzy z samego czekania na wizytę. Do stomatologa wchodzi się jak do remizy, bo to właśnie strażacy 3 lata temu postanowili przeznaczyć dwa pomieszczenia na gabinet dentystyczny i poczekalnię. Lekarz dojeżdża z Andrzejewa, 13—15 osób dziennie. Zimą, oczywiście, jeszcze więcej. Jego rejon, bagatela, 15 wsi. — Myślę, że z naszymi planami i zapalem nie zostaniemy sami —

jedzie na przykład do dentysty, do Zambrowa. Co tam się dzieje! — opowiada swoje wrażenia mieszkalec Mroczek. — Byłem raz czy dwa, jak mi gęba spuchła, powiedziałam sobie, że się nie ruszę. Przecież nawet do nas przyjeżdżają z Zambrowa! Walczyliśmy o stomatologa. Dobrze, że jest u nas choć te kilka godzin dziennie. Jak to się udało, to i ośrodek stanie.

— Lekarzy mamy bardzo dobrych. Zazdroszczą nam ich wszędzie. Oni też się umęczą tymi dojazdami, ale zawsze są przyjemni i doradzą — dodaje inny.

Stanisław Tarnowski, naczelnik miejscowej straży pożarnej, może gwarantować za członków OSP.

— Tyle spraw jeszcze przed nami, i tyle osób jest w to zaangażowanych — mówi Danuta Peterson. — W lutym był w Mroczkach sekretarz Czerniawski i podbudował nas swoim zainteresowaniem i poparciem naszych planów. Sekretarz Mackiewicz i dyrektor Świecki — go uważamy za swoich opiekunów.

— 30 proc. to ma być nasz udział — dyrektor zambrowskiego ZOZ-u uprzedza rolników o rozmiarach zobowiązania.

— Dotarliśmy do wszystkich wsi w rejonie i będziemy budować razem — mówią. — Zabawy bierzemy na siebie.

— Bez kobiet ani rusz — doradza Zdzisław Kos. — Nie boją się odpowiedzialności za ich przebieg.

— Ten rok poświęcimy na przygotowanie dokumentacji — przypomina dyrektor Świecki. — A potem trzeba się pilnować. I terminów, i roboty.

— A co ze sklepem? — pyta starszy mężczyzna.

— Sklep? Też będzie! — odpowiada Zdzisław Kos. — I poczta.

— Starczy zapalu? —

— To nie zapal. To jest po prostu do zrobienia — odpowiadają.

INICJ TYWY PARTIJE

Mieszkańcy Mroczek ciulają pieniądze na ośrodek zdrowia. Z trzech zabaw zebrali około 140 tysięcy. Strażacy dają prawie 300. Własne konto i ponad 500 tysięcy. Sami opodatkowali się po 5 tysięcy od hektara. Żwir, tarcie, transport, prace ziemne biorą na siebie.

BUDOWANIE



MARZEŃ

GABRIELA SZCZĘSNA

czarnię” (czyli zlewnię mleka), i tak jest dzisiaj. Zgodził się więc przekazać te 0,20 hektara. Czwarci i piąta klasa. Zanim rzeczoznawca wyceni wartość gruntu, trochę wody upłynie, ale to przecież podstawa wszelkiego planowania. Akurat jego działka na lokalizację ośrodka nadaje się najlepiej, a to wspólna sprawa.

Dyrektor Świecki z zambrowskiego ZOZ-u recytuje niemal. Kubatura ośrodka zdrowia w Mroczkach — 3,5 tysiąca metrów sześciennych, koszt budowy — 75 milionów złotych, czas trwania prac — 2—3 lata. ZOZ zatwierdził już program jego użytkowania. Kotłownia, pralnia, suszarnia, magazyn, magazyn apteki i specjalny, szatnia personelu, piwnice lokatorskie, pokój socjalny. Parter: gabinet lekarski ogólny, zabiegowy, stomatologiczny, poradnia dzieci zdrowych, punkt szczepień, gabinet badań dzieci chorych, izo-

lacja, poradnia dla kobiet, rejestracja, apteka leków gotowych. Piętro: 5 mieszkań dla lekarzy typu M-5, M-4 i M-3. Personel: pielęgniarka lub położna, lekarz internista, stomatolog, pracownik apteki. W głowie się kręci, ale kręci się też dzisiaj w głowie zarówno pacjentom przychodzącym do budynku po zlewnię mleka, jak i zatrudnionemu tu personelowi medycznemu.

Wszystkich wsi w rejonie przyszłego i obecnego ośrodka zdrowia jest przecież tak dużo: Mrocзки, Osowiec, Chmiel, Drogoszewo, Grochy Łętownica, Grodzisk Oldaki, Jachy, Lenarty, Oldaki Polonia, Tarnowo Goski, Zaręby Bolendy, Zaręby Warchoły, Zaręby Kramki. Około 2 tysięcy mieszkańców. Niektóre wsie wątpią jeszcze w całe przedsięwzięcie, ale chcą przekazać na ten cel część z funduszu rozwoju rolnictwa.

— Może komuś się zdawać, że to wszystko niepotrzebne, bo ludzie przyzwyczaili się do narzekania i do tego, co jest. My nie umiemy się z tym pogodzić. Niech pani po-

swoją pomoc finansową oferuje kilka rolnicze, bank i mleczarnia, ale najważniejsze, że inwestycja znalazła się nareszcie w planie wojewódzkim, a o to przecież chodziło. Pierwsze wyposażenie ośrodka według dzisiejszych cen wyniosłoby 6—7 milionów. Wojewódzka Komisja Planowania uwzględniła to także w swoich zamierzeniach.

— Czasem to aż wierzyć mi się nie chce — mówi mi rolnik z działki przadiada, rodem z Mroczek. — Z ludźmi jest tak, jak z wiatrem, albo pomoże przeniesie ogień w drugą stronę, albo — rozzmucha — iskierek w takie nieszczęście, że strach pomyśleć, albo jeszcze do niego, ale do pożaru zawsze się przecież goni. W tych naszych też się pali. Jestem stary i wiem, że tylko ludzie mogą zmienić świat. No, to niech zmieniają i ten nasz, mroczkowski — śmieje się. — Ludzie ludziom są potrzebni. Nieważne, partyjni czy niepartyjni. Tych z legitymacją we wsi tylko trzynastu setki!

rektor Malinowski, lecz jego zastępca Chajęcki, a gdy przedstawiciele poszli do niego z prośbą o spotkanie, powiedział, że nie ma przyjemności spotkać się z całą załogą, tylko z reprezentacją. Do ludzi na dół nie zszedł, tylko wrócił do Łomży, a załoga pozostała rozczarowana i zalamana.

Roman Nikonowicz, zastępca kierownika Andrzejewskiego, twierdzi, że pomysł wydzielania z „czternastek” nagrody okolicznościowej zrodził się w Łomży.

— Pieniądzy było tak dużo, że wszyscy dostali swoje regulaminy — 7 procent, niektórzy nawet więcej, i jeszcze zostało 70 tysięcy. Siedliśmy we dwóch, Andrzejewski i ja, i wytypowaliśmy 16 osób. Andrzejewski zawiązał listę do Łomży. Nie wiem, czym kierował się dyrektor Malinowski skreślając niektóre nazwiska.

Zanim do tego doszło, powstał problem kryteriów. Nagroda miała być z okazji 10-lecia filii w Kolnie. Kierownictwo uznało, że jest to formula zbyt ogólna, i postanowiło sprecyzować kryteria. Wprowadzono dwa: udział w czynnie społecznej oraz uroczystościach miejskich.

Przez dwie soboty mieliśmy sprzątać teren zakładu, ale ponieważ padał deszcz, wzięliśmy się za produkcję — mówi Roman Nikonowicz.

— To był czyn produkcyjny.

Potem siedli we dwóch z kierownikiem i gowili się: ile komu dać?

— Było to już po obchodach. Bardzo mało naszych pracowników wzięło w nich udział. Nie stawili się instruktorzy i młodzież pozostawała bez nadzoru. Więc myśleliśmy tak: „Ten brał udział w czynnie, ale nie był na uroczystości, ten był na czynnie i na uroczystości”, i tak dalej. Ważne było również to, jakim kto jest pracownikiem.

Dyrektor Malinowski z listy 16 osób wybrał 6 w tym kierownika i zastępcę oraz pozostałych uczestników uroczystości. Wartość nagród okolicznościowych wyniosła od 15 000 do 2 000 złotych. Nie wykorzystane środki zostały przebrane na fundusz socjalny. Gdy wiadomość rozeszła się po warsztacie, załoga — w liczbie 44 osób — zażądała wyjaśnień.

Roman Nikonowicz nie kwestionuje kryteriów, choć przyznaje, że niezręcznością było to, iż typowali kandydatów do nagrody tylko we dwóch z kierownikiem.

— O czym tu dyskutować? To jest propaganda!

Co zaś się tyczy udziału przedstawicieli załogi w rozdzielaniu premii — sprawa jest bardzo trudna.

— Przyjeżdżali z Łomży, namawiali do różnych organizacji. Rozdali nawet deklaracje. Zapisalem się tylko ja i jeszcze jeden pracownik, który już od nas odszedł. Teraz jestem sam.

— No i jak tu wyłonić reprezentację? Jak wytłumaczyć ludziom, że w filii Oddziału ZDZ-u w Kolnie nie płaci się ani za czynny społeczny, ani za udział w uroczystościach i obchodach?

— To nie jest zapłata za pochód, tylko za postawę! — upiera się Kazimierz Andrzejewski — Dyrektor Malinowski postawił sprawę jasno: co się komu należało z zysku, każdy dostał. Niektórzy nawet trochę więcej. Nagroda okolicznościowa miała być dla tych, którzy dają przykład młodzieży, nie wstydzą się własnego zakładu. A może mieliśmy nagrodzić tych, którzy stali na chodnikach i śmiali się ze świetlicy?

BIURO KIEROWNIKA Andrzejewskiego znajduje się na piętrze, a warsztat — na parterze. Do biura wchodzi się po stromych schodach.

— Mogę pani wskazać reprezentację, ale nie sądzę, żeby zdecydowali się tu wejść — Roman Nikonowicz jest gotów nadrobić wszelkie zaniedbania w zakładowej demokracji. Po chwili wraca z kwitkiem: — Niestety, nikogo nie udało mi się namówić do rozmowy z paniami. Podobnie było wtedy, gdy przyjechał dyrektor Chajęcki. Oni czują się pewnie tylko wtedy, gdy są razem. Zza pleców kolegi najłatwiej zrzucić oskarżenia.

Akcja Kazimierza Andrzejewskiego okazuje się skuteczniejsza; do biura wchodzi dwaj członkowie Ko-

misji Pojedynawczej: Józef Kobus i Zdzisław Malski; mimo że związek zawodowy tu nie istnieje, działa jeden z jego organów.

Józef Kobus, brzdękista krajalni, jest tym człowiekiem, który w imieniu pracowników domagał się najpierw od kierownika Andrzejewskiego, a później od dyrektora Chajęckiego, wyjaśnień.

— Chajęcki powiedział, że może porozmawiać, ale w wąskim gronie. Nie zgodził się na ogólne zebranie. „Jak on nie ma przyjemności, żeby zejść do nas, to my na górę nie będziemy wchodzić” — powiedział kierownikowi. Sprawa jest zbyt delikatna, żeby kryć się z nią w kilka osób po gabinetach. Co to znaczy, że daje się nagrody „za postawę”? Jak ktoś się udziela, to powinni mu za to order dać, a nie pieniądze, na które pracowała cała załoga. Chcieliśmy z dyrektorem porozmawiać otwarcie, wobec wszystkich.

gdy mu powiedziałem, jak było. Kazał wziąć to pod uwagę przy nagrodzie. Później, gdy mu zawiązałem listę kandydatów, pierwsze jego pytanie brzmiało: „Czy brał udział w obchodach?”

Po tym wyznaniu kierownika na sali podniósł się tumult.

Chór głosów stawia problem tak: jeśli jest zysk, to dzielimy go według zasług w pracy.

Kazimierz Andrzejewski przekazuje: — Z podziału zysku każdy dostał tyle, ile mu się należało!

— To skąd się wzięła forsa na dodatkowe nagrody? — docieka ktoś.

— Nie chcę mówić za dyrektora, ale skoro takie jest wasze zdanie,

LEKCJA



Józef Kobus milknie. Dalej będzie mówił tylko w obecności kolegów. Schodzimy więc po schodach.

— Dlaczego tak trudno u was reprezentację? — rzucam na wstępie, w trosce o zakładową demokrację.

— A po co nam reprezentacja? Żeby kierownictwo miało na nas oko? — obnaża istotę problemu głos spod ścian.

Kierownik Andrzejewski powtarza swoje stanowisko w kwestii nagród okolicznościowych.

— Co pan nam oczy mydli? Powiedział pan przecież, że co ta forsa była — podnieca się inny głos.

Przyparty do muru Kazimierz Andrzejewski mięknie: — Mnie też się to nie podoba. Ale cóż miałem robić. Zaraz po uroczystości zadzwonił dyr. Malinowski i pytał o frekwencję. Bardzo się zdenerwował.

to w przyszłym roku nie dostaniecie ani grosza ponad to, co przewiduje regulamin! — straszy Andrzejewski.

— Uciekło im sprzed nosa kilka dziesiąt tysięcy dlatego krzyczą — bagatelizuje sprawę Aleksander Malinowski. — Powtarzam: takie są nasze wymagania; komu się nie podobają, może odejść.

W szkole ZDZ-u (łącznie w Łomży i Kolnie) zdobywa zawód ok. 400 uczniów. To właśnie dla nich dyrektor Malinowski zaaranżował tę lekcję „wychowania obywatelskiego”. I jest przekonany, że spełni swój obowiązek.

MARIA KACZYŃSKA

spiećcia



5

KONTAKTY
1986-06-01

Sezon wędkarsko-klusowniczy w pełni. Specjaliści od sieci zasadają się na grube ryby, zaś na specjalistów — społeczni strażnicy wodni. Wynik polowań jest dotychczas remisowy: klusownicy nie mają ryba, a strażnicy — klusowników. Po skuteczności działań strażników (co wynika także z ich symbolicznej ilości) można by sądzić, że chodzi o nową grę terenową pt. nad wodne podchody.

Lecznica zwierząt w Trzciem otrzymała do dyspozycji 16-letniego gazika z przydziałem pieniężno-paliwowym godnym malucha. Po co od razu się zalamywać? Często eksploatacja pojazdu niechybnie pociąga za sobą tamtejszych weterynarzy, ale że w czołowych zderzeniach ze zwierzętami niechybnie będą wygrywać, przeto zmniejszyć się pogłowie do nadzoru, a tym samym — częstotliwość podróży.

Strazacy z Czarnocina wydzierżawili lokale oświatowe, kulturalne i handlowe, za co otrzymują należność przy końcu roku, natomiast już teraz — niezadowolone i kategorycznie — żąda się od nich opłaty za ogrzewanie budynku. A skąd oni — ubodzy społecznicy — mają te pieniądze brać? „Stawianiem nas za wzór innym nie spłacimy wierzycieli” — mówią smętnie strażacy, siewcy zapatu, który garbem zaprofitował.

Ramówka! To jest to, czego w Łomżyńskim pilnie brakuje — zakrzyknęli specjaliści z Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej i ruszyli do Łodzi po ramy konstrukcyjne. Wkrótce — po ustawieniu dwu budynków w Gradowie — okazało się, że ani to technologia lepsza, ani tańsza od dotychczas praktykowanych, za to szalenie lubiąca podróże. Czyżbyśmy mieli szwagra także w Łodzi?

Jesienią ub.r. szepietowska Spółdzielnia Usług Rolniczych zlikwidowała swój Zakład Usług Mechanizacyjnych w Dąbrowie Moczyskach, który obsługiwał 16 wsi, ponieważ zabrakło jej pieniędzy na utrzymanie kierownika i stróża. Wiosną br. miała fundusze znaleźć, ale doszła do wniosku, że rolnicy łatwiej znajdą drogę do Szepietowa. No i znajdują, choć nie krótszą niż 8-10 kilometrów. Rolnikowi nawet przekleństwa na powietrzu nie szkodzi.

Okrutnieśmy się rozkonsultowaliśmy. Trudno nam dzień bez narady przeżyć, choćby przysięg odraźnić to, co urzędowe tydzień wcześniej, albo i doryskutować problem, w którym już przed rokiem była całkowita jasność. Zawsze też można uchwałodawcze ciało zasadnicze podzielić na respo-ty czy komisje, które rozpracują uchwały na wnioski, a te znowu trzeba podsumować na kolejnej naradzie. Już poeta przed wiekami mówił: Ktoś radzi aby pracować mógł ktoś...”, albo coś równie śmiesznego.



Z dumiewające, że taka duża grupa ludzi potrafiła poruszać się niemal bezszelestnie. Jeszcze chwila — i już widać rzadkie krzaki nad amerykańskim brzegiem Rio Grande. Wody tylko po kolana, do szczęścia brakuje nie więcej niż 30 metrów. I wtedy prosto w oczy zapalają się oślepiające reflektory, a głos z megafonu nakazuje założyć ręce na kark i pojedynczo wychodzić na brzeg.

Krystyna nie zna angielskiego ani hiszpańskiego, ale i tak natychmiast zrozumiała, że to kłeska. Dwa tysiące dolarów — zapłacone przewodnikowi — wrzucone w błoto. Ucieczka nie ma sensu: będą strzelać.

Straż graniczna przetrzymała ich parę godzin na posterunku w Del Rio, miasteczku najbliższym od miejsca pechowej przeprawy, potem wszyscy Meksykanie zostali oddzieleni, a piątkę Polaków powieziono do więzienia w El Paso. Tam przesiedziała Krystyna pół roku. Warunki były dobre, towarzystwo też nie najgorsze — młode, sympatyczne złodziejki. Najważniejsze, że pozwolono jej za darmo dzwonić po całych Stanach, a nawet pokazano, jak posługiwać się aparatem z pamięcią i klawiaturą. I tak — na przemian oglądając telewizję, kartkując kolorowe magazyny i pocieszając się, że choć za kratkami, jest przecież w swym wymarzonej Teksasie — doczekała się wykupienia za 5000 dolarów przez przyjaciółkę z Nowego Jorku.

Natychmiast po wyjściu z więzienia kupiła bilet do Nowego Jorku. Na dworcu autobusowym wzięła taksówkę i — z bijącym sercem — zastukała do drzwi podłej kamienicy w Greenpoincie, polskiej dzielnicy Brooklynu. Dobijała się przez kwadrans, po czym, całkiem załamana, dowlokła się do najbliższego baru, usiadła przy stoliku i próbowała zastanowić się, co ma dalej robić.

Wtedy zobaczył ją Jurek. Przyśiadł się, postawił obiad, wysłuchał opowieści. Przyjrzał się Krystynie uważnie i powiedział rzeczowo: — Możesz się przenieść do mnie. Nic cię to nie będzie kosztowało, tyle że zrobisz zakupy, posprzątasz, przygotujesz coś do żarcia. Kiedy znajdziesz jakąś pracę i staniesz na nogi, będziesz mogła się wyprowadzić. Jest tylko jeden warunek: akurat nie mam żadnej baby, więc musisz ze mną spać.

Od tego czasu minęło kilkanaście miesięcy. Krystyna opiekuje się sparaliżowanym staruszkiem, dobrze zarabia i dawno oddała dług koleżance, ale o wyprowadzce od Jurka nie myśli. Co miesiąc sumiennie wysyła mężowi 100 dolarów i uważa, że jest wobec niego w porządku. Mogłaby to być śmiało suma dwa razy większa, ale Krystyna nie chce chłopca rozpuszcząć.

— Przyrosła — śmieje się Jurek i klepie Krystynę po tyłku. — Dobra kobieta, robotna. Szkoda tylko, że taka chuda i zdrowia nie ma, po całych dniach kaszle jak jakiś gruźlik.

Wyciąga z portfela zdjęcie. — Wiesz, moja żona to jest baba fest. Nie to co ty, bidoto.

Maryśka należy do tego gatunku kobiet, co to żadnej pracy się nie boją, a po jej zakończeniu lubią jeszcze nacieszyć się urokami życia. Nigdy długo nie usiedziała na jednym miejscu: to na handelek do Turcji czy na Węgry, to budę z butami otworzyła, to knajpę wzięła w agencję. Kieliszczkiem nie pogardziła, za wesołym towarzystwem przepadała, a na widok przystojnego chłopca wprost wychodziła ze skóry. Tak jakoś się stało, że pod sześćdziesiątkę przegnała ją do Ameryki. Dzieci już dorosłe i urządzone, a z mężem, starym próchnem, dość się namęczyła. On już niczego od życia nie oczekuje, ona — owszem, nowych chłopów, nowych przeżyć i nareszcie dużych pieniędzy.

Zaraz po przyjeździe rzuciła się Maryśka w wir pracy i szampańskich zabaw w polskich lokalach na Greenpoincie. Na jednej z nich poznała Zbyszka — 20 lat od niej młodszego, dobrze zarabiającego spawacza, od 6 lat w Nowym Jorku. Z tym zwalistym, powolnym w ruchach i myśleniu, a szybkim w opróżnianiu kolejnych butelek ulubionej cossack wódki chłopem właściwie trudno było pogadać. Bo albo był mocno pijany i spał, albo był lekko pijany i bardzo chciało mu się spać.

Maryśka zupełnie ogłupiała z mi-

SAKSY (5)

łości i przeniosła się do Zbyszka. Przyjął ją, ale nie zrezygnował ze swego przyzwyczajenia: częstego goszczenia i siebie kobiet. Początkowo próbowała się awanturować, ale kiedy zapowiedział, że wyrzuci ją na ulicę razem z betami, uspokoiła się. I tak ustalili się consensus: Zbyszek nie wygania Maryśki, a ona dwa razy w tygodniu spędza wieczór w koleżanki. Kiedy po powrocie drzwi zostaje zamknięte, cierpliwie czeka na ławce przed domem.

Wacka akurat figlowała z gachem. Kiedy zobaczyła przez wizjer nieoczekiwanego gościa, kazała mu się wynosić w diabły. Groził, prosił, płakał; była nieugięta, nawet policją go postraszyła. Zrobiło się późno i litościwa sąsiadka zawiozła męża do domu noclegowego Armii Zbawienia. Przychodził potem pod drzwi przez tydzień, ale Wacka już się nie odzywała. Potem przez jakieś dwa miesiące płał się po Greenpoincie, pytał o pracę i tani pokój, w końcu zniknął z horyzontu.

DRUGA
MŁODOŚĆ

KAROL JACKOWSKI



Zbyszek opisuje swej żonie w małym miasteczku pod Wrocławiem szczegóły pożywania z Maryską i chwali jej umiejętności kulinarne. Żona w odpowiedzi podsyła mu zdjęcie kochanka. Są zgodnym małżeństwem i nie mają przed sobą tajemnic. Wiedzą dobrze, że razem nie wytrzymaliby nawet tygodnia i bardzo sobie cenią ten układ.

Także Maryśka, żeby nie być gorszą, pochwaliła się Zbyszkiem mężowi. Ku jej rozczarowaniu, nie zareagował. 'Zdziadział do reszty. Ale i tak jest zadowolona. Nawet bardzo. Chyba nie wróci do Polski.

Przejściowe kłopoty Wacki miały swe źródło w tym, że mąż, którego zostawiła w domu z dzieckiem, nie był tak stary jak chłop Maryśki i nie było mu jeszcze wszystko jedno. Z początku słała mu pieniądze i ciepłe listy. Potem listy były coraz rzadsze, a gdy spiknęła się z Markiem, ustalił także dopływ pieniędzy. Mąż niepokoił się, pisał, próbował dzwonić i dowiadywać się przez znajomych. Wiadomości były tak alarmujące, że zdobył zaproszenie, zostawił dziecko teściowej i poleciał do Nowego Jorku. Pokazał taksówkarzowi adres na odwrocie starego listu Wacki, zapłacił 80 dolarów i wtaszczył walizkę na 4 piętro.

Gdy Polacy przyjeżdżają do Ameryki, na początku rzeczywiście interesuje ich tylko praca, a ściślej — jej rezultat: upajająca czynność cotygodniowego podliczania waluty. Wkrótce zaczyna im się chcieć czegoś więcej: towarzystwa, rozrywek, atrakcji. Siedzieć w Nowym Jorku rok czy dłużej i nie poprobować tych wszystkich wspaniałości, które tak natrączywie się narzucają? Przecież w Polsce wszyscy myślą, że pobyt w Stanach to pasmo nieustannych zabaw, podróży i przyjemności.

Do należytego kosztowania smaku życia niezbędny jest partner. Cóż wart najlepszy koncert, najatrakcyjniejszy nocny klub, modna restauracja czy wycieczka nad Niagarę w pojedynkę? Do Ameryki małżeństw w zasadzie nie puszczają, więc prawie każdy ma potrzebę i prawie każdy szuka. A że obie szukające strony ożywia ten sam duch pogardy dla nieistotnych szczegółów, porozumienia zawierane są szybko i łatwo. Wiek, aparycja, walory umysłowe i sytuacja rodzinna odgrywają rolę drugorzędną. Układ polega na uczciwej wymianie usług, bez udawania i gry pozorów czy zadawania gwałtu fizjologii.

Wielu byłych rodaków dorobiło się domu na Greenpoincie i nieźle

żyje z wynajmowania go Polakom, którzy przyjechali później. Powiększa się pokoje, by mieścić jak najwięcej materaców, i ładuje tylu lokatorów, ilu da się upchnąć. W jednym kobiecie, w następnym mężczyźnie; ubikacja i kuchnia — pełniąc rolę salonu — wspólnie. Chętni do wynajęcia ustawiają się w kolejce.

Znajomości nawiązuje się szybko, jeszcze szybciej — konsumuje. Parę, które doszły do porozumienia zsuwają materace i przy pomocy zasłonek z prześcieradła wydzielają z sali swój własny kącik. Nikt nie próbuje przeszkadzać tej cichej, ale intensywnie pulsującej namiętności.

Jedni poprzestają na luźnych związkach, innym to nie wystarcza. Dopiero tutaj zaczynają odczuwać potrzebę wielkiego uczucia. Po 15 czy 20 lat małżeństwa okazuje się, że było groteskową pomyłką, którą trzeba jak najszybciej naprawić. Płyną więc do Polski pozwy rozwodowe na ręce osłupiałych mężów i żon; na to nie żałuje się pieniędzy.

Dla podjęcia kroków rozwodowych wcale nie jest konieczne szalenie uczucie, a kandydat na małżonka bynajmniej nie musi nerwowo odkurzać garnitur czy sukni ślubnej. Czasem chodzi tylko o oczyszczenie przedpola, zrzucenie dokuczliwego balastu, wywarcie zemsty na sprawcy zmarnowania najlepszych lat życia. Na poważne rozglądanie się za nowym partnerem przychodzi czas później, po nasyceniu się podniosłym uczuciem wolności, odzyskanej tanim kosztem, bez nerwów, scen, prania brudów w sądzie, pyskówce o stare radio i dziurawy fotel.

Bywa jednak i tak, że do rozwodu popycha mus w postaci nagłego wybuchu wielkiego uczucia. Takie oczarowania często przytrafiają się osobom starszym, między 50 i 60 rokiem życia. Ameryka dziwnie temu sprzyja. Na Greenpoincie nikogo nie dziwi widok zważających pań w zaawansowanym wieku, uwieszonych na ramieniu — kogucio wyprężonych i toczących wokół dumnym wzrokiem — emerytów. Te namiętne pocałunki, beztroski szczebiot, figlarny śmieszek, nieprzytomny wzrok, te kolorowe szmatki, szalone fryzury i kokardki a'la Madonna; to wspólne szukanie mieszkania, moszczenie gniazdek, urządzenie go mebelkami i sprzętami znalezionymi na śmietniku; to szaleństwo w karnawale, całonocne bale z soboty na niedzielę, szampan, perlisty, banany, pomarańcze i czekolada nareszcie do syta! To trzeba zobaczyć!

Nie wszystkim udaje się zakochać i nie każdy o tym marzy. Niemala jest grupa osób, która traktuje małżeństwo z namysłem należnym jednemu z ważniejszych w życiu interesów. Do związku wnosi się kapitał i nie może dopuścić, by korzystał z niego jakiś golec.

Zalóżmy, że kandydat odłożył na książeczkę 35 000 i upatrzył domek na Brighton Beach za jedyne 80 000. Wychodzi mu, że potrzebuje żony z 45 000. Każdej więc, która z wyglądu by się nadała, zadaje pytanie: „Jak długo jesteś w Stanach?”. Odpowiedź: „5 lat” — oznacza, że jeśli nie jest życiową ofertą ani leniem, powinna mieć około 40 000. Taką wciąga na listę kandydatek, aby potem spokojnie przetestować na okoliczność innych zalet.

Potoczna emigrancka opinia nie gorszy się tymi nowinkami obyczajowymi. Akceptuje je, bo są użyteczne, a w niektórych przypadkach — niezbędne. Lojalność wobec pozostałego w kraju małżonka wcale nie musi oznaczać dochowania mu bezwzględnej wierności pod względem fizycznym. Skoro akceptuje kilkuletnią rozłąkę, zaś płynące z niej profity finansowe są mu tak mile, że wcale nie domaga się wcześniejszego powrotu, musi się liczyć z konsekwencjami.

Czy związki wzajemnej pomocy erotycznej mogą być rozważane w kategoriach zdrady małżeńskiej? 34-letni Artur, który mieszka z 40-letnią młodszą Bożeną, wybudza śmiechem na takie pytanie: — To są sprawy bardziej z kategorii higieny osobistej, psychicznej i seksualnej. Jestem pewien, że po powrocie do domu nie będę musiał słuchać żadnych pytań na temat mojego prowadzenia się w Ameryce. Gdyby zaś miały one miejsce, odpowiem, że mój powrót definiownie zamyka wszystko, co zdarzyło się w Nowym Jorku.





Smutny koniec

Ćwiercowe słońce mocno przygrzewa,
w lesie skowronek wesoło śpiewa.
Jaś przez rok całynic się nie uczył,
zuś na węgry rawne się włócił.



Szkolne cierpienie kończy się wreszcie,
On westchnął z ulgą - dobrze, nawzajem!
Ale nie przeszedł do wyższej klasy,
bo tacy jak on, to ananasy.

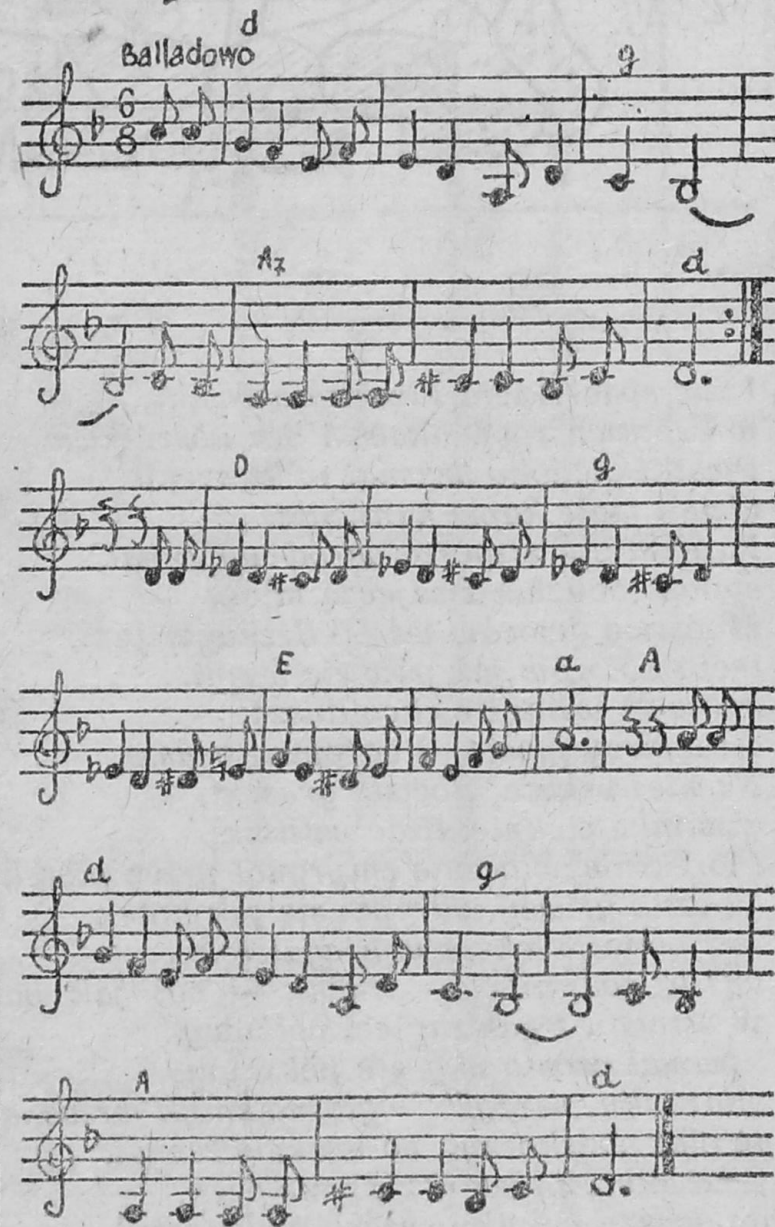


Wszyscy się śmieją: Stasio i Flaxio,
że tak się jego plany rozkładają.
Jaś nie pojedzie w góry, nad morze,
bo reszta wiedzy wiatr rozwiać może.

Anna Dymnicka
Rutki Zabokowo



Gonić marzenia



Na wótczęgę już wyruszyć przyszła pora —
las nas woła śpiewem ptaków, szumem drzew
i wołają nas już pola i jeziora —
zeszłoroczny nasz wesoły pomnąc śpiew.

Ludzie mają swoje prace,
ludzie lubią się bogacić.
Pełne brzuchy mają,
chcą mieć pełny trzos.
A ja gonię, a ja gonię swe marzenia —
szczęścia szukam, gdzie kaczeńce i gdzie wrzos.

Tym, co iść nie lubią, mówię: do widzenia —
za dni kilka może znów powrócę tu.
Idę w świat, by tam dogonić swe marzenia,
aby spełnić kilka moich złotych snów.

Więc z dziewczyną swą pod rękę
i z gitarą, i z piosenką.
Precz mi smutki, precz przykrości,
słońce wróć i świeć.
Idę gonić, idę gonić swe marzenia
i spokoju szukać pośród starych drzew.

Tak to proste, że i gadać szkoda czasu,
tylko plecak wziąć i iść przed siebie wprost,
szukać wiatru i zapachów szukać lasu,
jak najdalej zadymionych wielkich miast.

Z kilku powodów przypominamy znaną telewizyjną akcję „Piłkarska kadra czeka”. A są to: sukcesy drużyny podczas niej wyłonionej w Turnieju Wielkanocnym w Anglii, przystąpienie do akcji naszej redakcji oraz fakt, iż wśród indywidualnych, honorowych jej współorganizatorów znalazła się mieszkanka Łomży, Maria Chaberek, która ufundowała nagrodę specjalną (w postaci piłki) jednemu z uczestników.

Kolejny powód to zbliżający się centralny finał XI Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Nożnej, który tym razem odbędzie się w Łomży.

Niech więc efektowny udział młodych Polaków w Turnieju stanie się pewnego rodzaju bodźcem do udziału przyszłych sojuszników z województwa łomżyńskiego w tej akcji. Może stanie się także dopingiem dla polskiej reprezentacji narodowej w godnym i aktywnym uczestnictwie w Mundialu '86, a organizatorom Ogólnopolskiego Turnieju Piłki Nożnej pozwoli na większe niż dotychczas zwrócenie uwagi na młodzieżowe drużyny wiejskie.

wygrać szansę

Nawet najwięksi optymiści nie spodziewali się jakiegokolwiek sukcesu drużyny z telewizyjnej akcji „Piłkarska kadra czeka”, gdy piętnastka szesnastolatków odlatywała do Anglii na tradycyjnie, od wielu lat, organizowany Międzynarodowy Turniej Wielkanocny.

A zaczęło się całkiem prozaicznie. W 1984 roku red. Adam Gocel w imieniu Redakcji Sportowej i Rolnej Telewizji Polskiej ogłosił akcję „Piłkarska kadra czeka”, która wywołała spontaniczną reakcję wielotysięcznej rzeszy chłopców, nawet z najbardziej odległych zakątków Polski. Jej program przewidywał m.in. udzielenie pomocy dzieciom i młodzieży wiejskiej w opanowaniu podstawowych elementów techniki piłkarskiej. Ale stało się inaczej. Akcja przerodziła się w stały program wychowania fizycznego młodzieży. Przyczyniła się również do wywołania szeregu inicjatyw społecznych, m.in. w gronie wykwalifikowanych trenerów, którzy zgłosili swoją pomoc.

Współorganizatorami stali się także: Spółdzielcy Tygodnik Mleczarski i Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich.

Tysiące listów (w 1985 roku nadesłano ich ponad sześć tysięcy), które otrzymują organizatorzy akcji, a także aktywny udział wiejskich drużyn w rozgrywkach o mistrzostwo gmin, świadczą o powodzeniu tego przedsięwzięcia. Dodajmy, że w gronie tych właśnie młodych nie mała część stanowią dzieci producentów mleka, które — podobnie jak ich rówieśnicy w mieście — pragną być sprawne fizycznie, ażeby móc marzenia o osiągnięciach przetworzyć w walkę o nie.

Dowodem tych możliwości stał się puchar za zdobycie III miejsca w Międzynarodowym Turnieju Wielkanocnym przez wspomnianą drużynę. Gospodarzem i organizatorem turnieju był, powstały w 1936 roku, klub Ipswich Town. Wzięły w nim udział klubowe drużyny juniorów w wieku 13, 14, 15 i 16 lat m.in. z USA, Finlandii, Anglii, Włoch, Malty, Szkocji, a także drużyny dziewczęce. Mecze rozgrywane były na pięciu boiskach jednocześnie, dwa razy po 25 minut.

Polscy piłkarze — amatorzy z Leszczyńskiego, Poznańskiego, Katowickiego i Krośnieńskiego — pokonali klubowe zespoły Ipswich Town BC 4:0 (2:0), FC Lugo (Włochy) 4:2 (3:1) i Sliema Wanderers (Malta) 2:1 (1:0), zremisowali z Young Lions Anglia 1:1 (1:0), a w decydującym pojedynku przegrali z pierwszą drużyną juniorów Ipswich Town 0:2 (0:2). Zespół Ipswich, który wygrał wszystkie pięć spotkań, zajął pierwsze miejsce w turnieju, wyprzedzając Young Lions i polską drużynę — po 7 pkt.

Królem strzelców został kapitan polskiego zespołu Rafał Grzelczak, który w meczu z Włochami zdobył trzy bramki, z Maltą i Szkocją po dwie, w tym aż trzy z rzutu wolnego. Wyodróżniony został specjalnym honorowym medalem klubu Ipswich Town.

Podkreślić należy fakt, iż młodzi polscy piłkarze, występujący w barwach Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, byli pierwszymi w historii tych rozgrywek przedstawicielami państw socjalistycznych.



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

TRUDNY WYBÓR

Od najmłodszych lat swoje dorosłe życie wiązałam z zawodem lekarza. Teraz, kiedy jestem już w ósmej klasie, sprawa wyboru profesji stała się szczególnie ważna. Rozumiem, że praca lekarza jest bardzo odpowiedzialna, wymaga dokładności, sumienności i stałej zyczliwości wobec ludzi. Często właśnie serdeczność w stosunku do chorego jest skuteczniejsza niż lekarstwo.

Być lekarzem, szczególnie kobiecie, jest chyba bardzo trudno. Jednak mimo wszystko praca w tym zawodzie jest moim marzeniem. Pragnę pracować dla innych, chcę się poświęcać, ratować życie. Chciałabym być lekarzem pediatrą, bronić dzieci przed chorobą i bólem.

Spełnienie moich marzeń zależy tylko ode mnie, więc będę się starała, by zmieniły się w jawę.

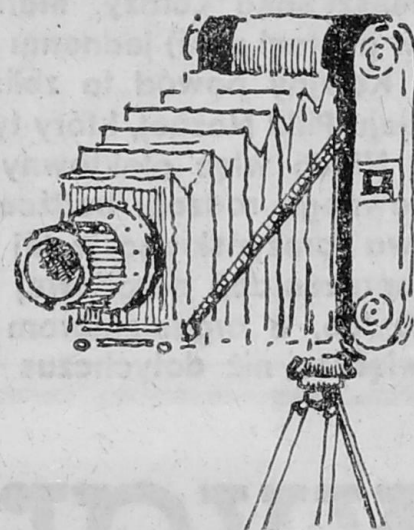
BARBARA TRZCIŃSKA, kl. VIII
Turośl

HISTORIA

Swoją pokój powoli zmieniam w muzeum. Na ścianie zawiesiłem kilka bagnetów, na półce zrobiłem wystawę hełmów, a do stóliki przypinam różne odznaki wojskowe. Już od dwóch lat zbieram te eksponaty i interesuję się historią Polski. Szczególnie zaglądam się w wydarzenia drugiej wojny światowej. Lubię czytać historyczne książki. Razem z bohaterami lektur przeżywam niebezpieczne ataki, zasadzki, ciężkie walki, długie oblężenia, słowem — każdą akcję. Z wielkim zainteresowaniem oglądam też wojenne filmy.

Oprócz eksponatów związanych z wojną mogę się pochwalić sporą kolekcją starych monet.

SYLWESTER SUPIŃSKI, kl. VII
Rutki



a ja
fotografuję...

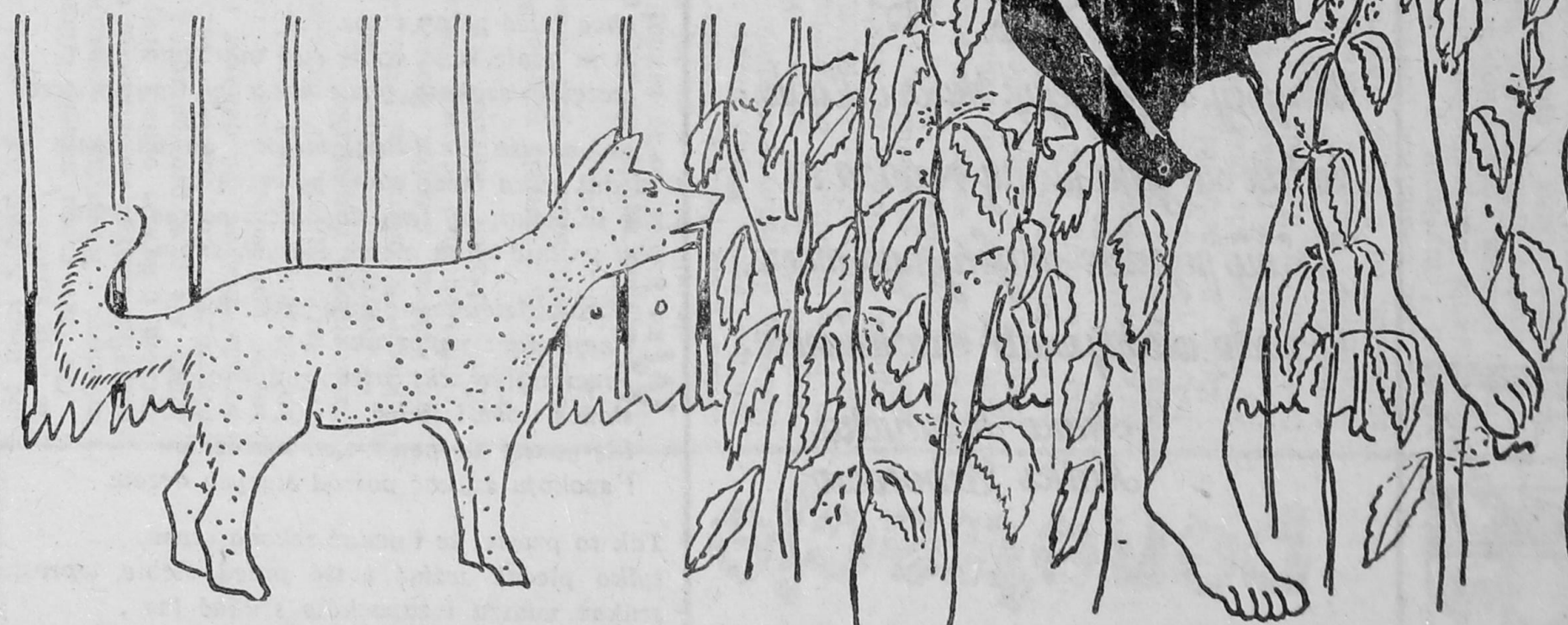


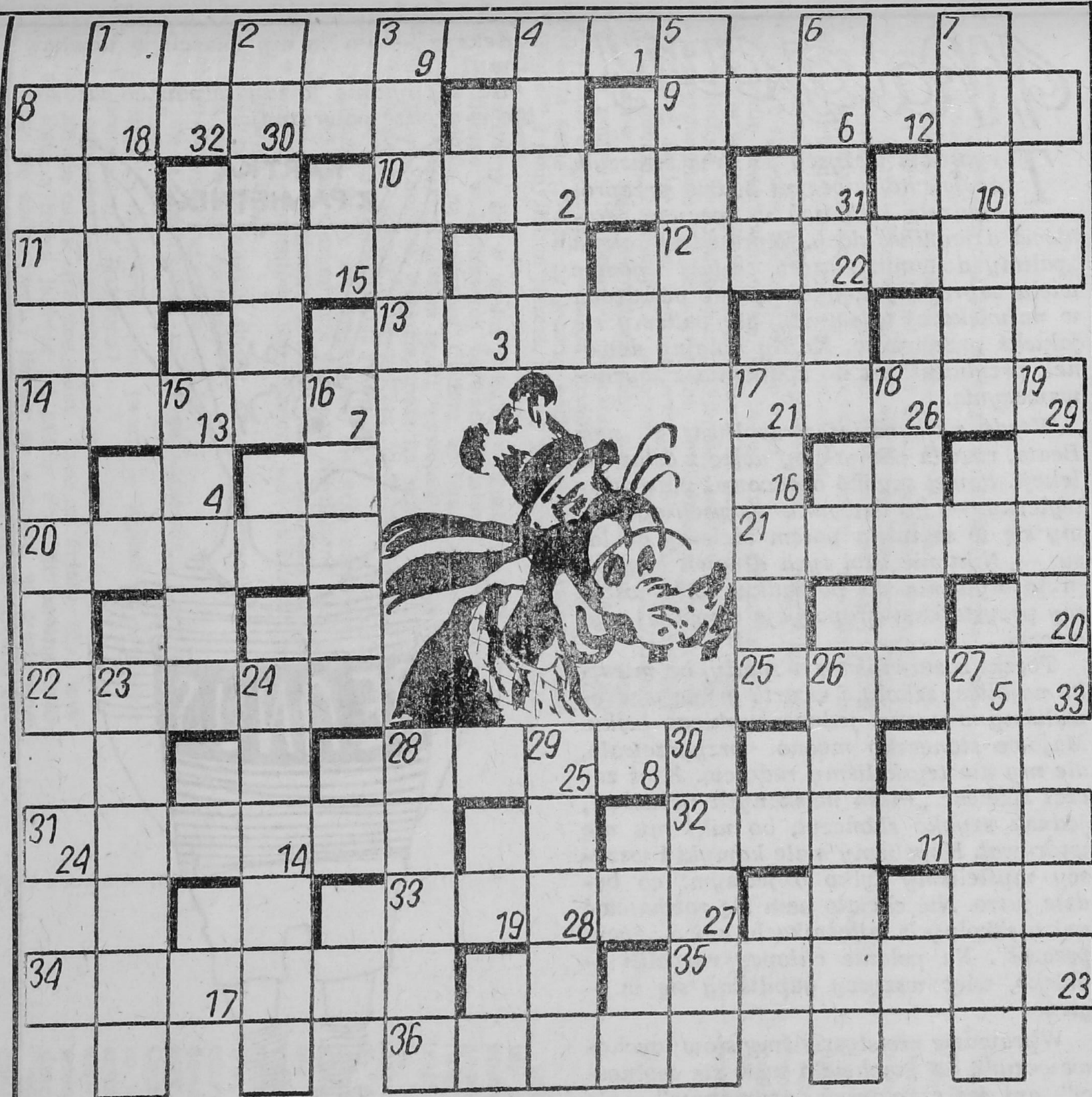
Fot. MAREK WIDURSKI, kl. VII (pracownia fotograficzna Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ciechanowcu).

DUET POKRZYWOWY

Idzie spacerkiem Florek do Wolki,
w krótkich spodenkach i bez koszulki.
Piastki głęboko wcisnął w kieszenie,
idzie i małe kopie kamienie.
Raptem zza wzgórza ogród wypłynął,
stanął łobuziak z zajęczą miną.
Mnóstwo owoców wśród drzew zieleni,
tęczą kolorów jak paw się mieni.
Jablek i wiśni ile chce dusza,
a tuż przy płocie — ogromna grusza.
Na niej pękate, złociste gruszki,
aż słinka cieknie, lizać paluszki.
Florek niezwłocznie smyrnął przez płotek,
na czub gruszy wdrapał się jak kotek.
Już po największą wyciągał rękę,
wtem pod nim — trach! — coś jak balon pękło.
W strachu z gałęzią leci półżywy
i pacnął prosto w gęste pokrzywy.
„Ratunku, parzy!” — głośno smyk wrzasnął,
aż pies podskoczył, co właśnie zasnął.
Zdziwiony przetarł zaspane oczy,
do gruszy w kilku susach podskoczył.
Już chciał za spodnie chwycić intruza,
ale pokrzywy rzekły: „A guza!”
Zawył pies z bólu, nos ma jak banie,
teraz w duecie — lamentowanie!

TADEUSZ CHARMUSZKO





Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 33, utworzą aktualne hasło.

POZIOMO: 3) dzień tygodnia, 8) kwaśna roślina ogrodowa lub łąkowa, 9) siedzą na niej kury, 10) solenizantka z 23 maja, 11) „łysina” w lesie, 12) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 73, 13) rośnie na murawie, 14) wąska tabliczka czekolady, 17) szum, gwar, 20) pojazd Szurkowskiego, 21) ten kto przemawia, wygłasza mowę, 22) może być rowerowa, wędkarska lub do gry, 25) klęska, bankructwo, 28) królewski w Warszawie, 31) mała, czarna, rośnie w lesie, 32) wydobywany przez górników, 33) niezbędne do mycia się, 34) ptasia pociecha, 35) mała czą-

stka deszczu, 36) komplet kart do gry.

PIONOWO: 1) tam dzieci zdobywają wiedzę, 2) armata, 3) glob ziemski, 4) budynek gospodarczy, 5) lutowa solenizantka, 6) coś ze szlachetnych wędlin, 7) męstwo, śmiałość, 14) popularna zabawa dziecięca, 15) na półce sklepowej, 16) spertowa deska, 17) wiszące łóżce, 18) niejedna w klasie, 19) termin używany w dyscyplinie sportowej Kasparowa, 23) uszkodzenie, zepsucie się silnika, 24) dbałość, troszczenie się, 26) strefa, okolica, 27) rzemieślnik obrabiający drewno, 28) chaos, harmider, 29) na piersi zwycięzcy, 30) kurza mama. (Adaś)

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki, nadesłane do 17 VI br., zostaną wylosowane nagrody.

ukryte zwierzęta

W poniższych zdaniach odszukaj nazwy zwierząt:

1. Ania wysłała list.
2. Romek wrzucił pościel do kotła.
3. W południe słońce świeciło mocno.
4. Znalazłam czterolistną koniczynekę.
5. Po powrocie do domu Agata umyła zlew.

BARABARA SZCZAWIŃSKA,
kl. VI, Łomża

zagadka literacka

Połącz imię i nazwisko autora z tytułem jego książki:

1. Henryk Sienkiewicz a) „Grażyna”
2. Bolesław Prus b) „Pan Tadeusz”

3. Maria Konopnicka c) „W pustyni i w puszczy”
4. Eliza Orzeszkowa d) „Anielka”
5. Adam Mickiewicz e) „Marcin Kozera”
6. Arkadij Gajdar f) „Tomek na wojennej ścieżce”
7. Maria Dąbrowska g) „Nasza szkapka”
8. Alfred Szklarski h) „Timur i jego drużyna”

DOROTA PAWELCZYK,
kl. VII Łomża

„Kontakci” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: WIESŁAWA DOMALEWSKA, BOŻENA KRZWK, MARIA PIEIŁOSZCZYK, SŁAWO MİR USZYŃSKI.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się — tym razem — na Dzień Dziecka

WYGRAĆ SZANSĘ

5
1986



STR. 3

WYCIECZKA

Usłyszałam głośny zgrzyt, wielki świst i świat zaczął wirować wokół mnie. Kiedy odzyskałam przytomność, w pobliżu stał prawdziwy latający talerz, a obok niego kręciły się metalowe ludziki z antenkami na głowach. Jeden z nich — z najdłuższymi antenkami — szedł w moim kierunku. Skandując każdą sylabę, zapraszał mnie na wycieczkę po wszechświecie. Dowiedziałam się, że to ma być prezent na Dzień Dziecka i że właśnie mnie wybrał komputer. „Szczęście to czy pech?” — pomyślałam i nagle zauważyłam, że cała się kurczę. Ale dzięki tej przedziwnej operacji mogłam swobodnie wejść do latającego talerza. Znowu przestraszyłam się trochę, bo w pojeździe siedział kosmiczny pies — Hektor, który swoim wyglądem przypominał żelaznego jeżopsa. Wszystkie ściany talerza, łącznie z sufitem, były przyozdobione guziczkami, które co

pewien czas błyskały różnymi barwami. W momencie startu zapaliły się wszystkie; ależ to był efekt, jak na najwspanialszej dyskotekie! Z góry obserwowałam swoją planetę. Jawiła mi się jako wielka niebieska kula z zielonymi odcieniami. Moi mali przyjaciele starali się coś mi wyjaśnić, szybko poruszali antenkami na głowie, zapalali różne światełka, ale ja niewiele rozumiałam. Jednak kiedy zawieszali na mojej szyi różnobarwny sznur kamieni, nie protestowałam. Potem jakiś ludzik powiedział: „Już czas”. Nie wiedziałam, o co chodzi, więc powtórzył głośno i wyraźnie „Już czas, już czas, Agnieszko!” Otworzyłam oczy i... zobaczyłam, że nade mną stoi mama i budzi mnie do szkoły.

AGNIESZKA BORODEJUK, kl. VIII
Miastkowo

SŁONCE

Wyszło słońce na Słoneczną,
żeby przejść się trochę.
Rozsypało się po trawie
ciepłym,
złotym grochem.
Potoczyło się pierścionkiem
po szarym chodniku,
zatańczyło,
zadźwięczało złotem koralików...
Z szarym wróblem,
z burym szpakiem
podskoczyło jeszcze
i pobiegło na Deszczową
by się spotkać
z deszczem.

DOROTA GELLNER



Wrogość

Tego dnia wszyscy od rana straszili, że wychowawczyni będzie przeprowadzała śledztwo w sprawie zaginięcia dziennika klasy. Wprawdzie akcja „palimy dziennik”, która miała pomóc wielu zagrożonym, była przeprowadzona w największej tajemnicy, ale baliśmy się jakichś przecieków. Każdy kolejny dzwonek przybliżał nas do spotkania z wychowawczynią.

Wtedy najbardziej strachliwa z nas, Beata, rzuciła pomysł, by uciec z ostatniej lekcji. Paweł szybko opracował plan strategiczny: — Po dzwonku wszyscy spotkamy się w szatni, a potem idziemy do łasku. — Nikt nie lubi tych długich kazań i przywoływania do porządku, więc wszyscy przystali na propozycję wspólnej wycieczki.

Teczki zostawiliśmy u Agaty, bo mieszka najbliżej szkoły, i zwartą grupą wędrowaliśmy w stronę jednaczeńskiego lasu. Majowe słońeczko mocno przygrzewało, ale my nie tryskaliśmy radością. Ktoś zaczął śpiewać „Pieśń uciskanych uczniów”, jednak szybko skończył, bo nikt mu nie wtórował. Kopaliśmy małe kamyczki i wszyscy myśleliśmy tylko o jednym: co będzie jutro. Nie chciało nam się rozmawiać ani o szkolnych miłośnikach, ani o „życiu pszczoł”. Na polanie chłopcy rozpalili ognisko, więc wszyscy gapiliśmy się w ogień.

Wprawdzie nie słyszeliśmy słów wychowawczyni, że „zachciało nam się wolności”, ani jej szeptanych „tumanów”, ale myśleliśmy tylko o niej. Było nudno i ponuro. Tylko Waldék zdobył się na głośną

JOASIA: — Pokłóciłam się z moją najlepszą koleżanką. Teraz ona na mnie plotkuje i zachowuje się tak, jakby mnie nie znała. Co robić?

★ Sądę, że to w ogóle nie była przyjaźń, zatem nie przejmuj się jej fochami i brzydką nieolejnością.

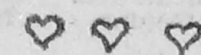
GRZEGORZ: — Napisałem dla niej wiersz, ale nie mam odwagi dać jej go osobiście.

★ Podrzucić na przerwie, np. w podręczniku historii. Czy jednak w ten sposób rozpozna autora?

IWONA: — Przy mojej kuzynce wyglądam jak Kopciuszek. Czy na moim miejscu nie czułabyś się fatalnie.

★ Strój to przede wszystkim dobry gust i pomysłowość. Kup w sklepie dwie pieluchy z tetry i uszyj najprostszą bluzkę, potem ufarbuj ją np. na wrzos i będziesz miała „szał” za 100 złotych!

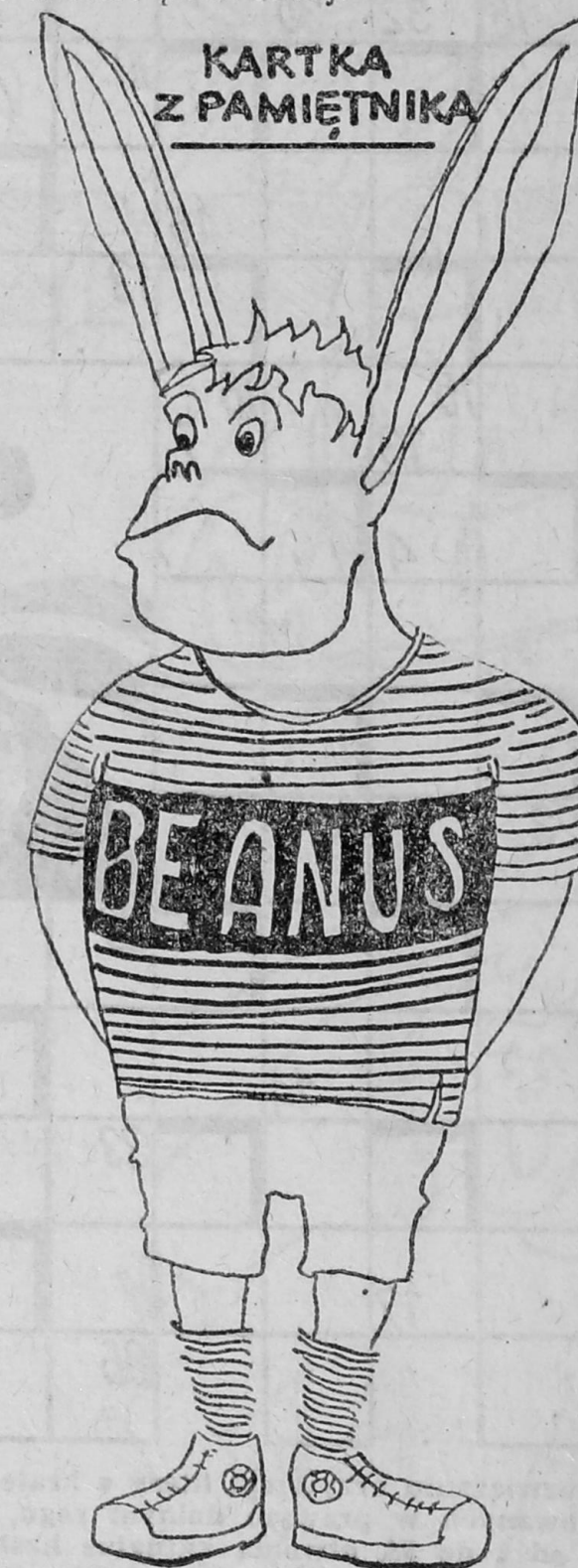
radę
mądrej
Gochy



refleksję: — Po co my właściwie uciekaliśmy?

Na to pytanie każdy odpowiedział sobie w drodze powrotnej.

KARTKA
Z PAMIĘTNIKA



HANIA: — Nie mogę się uczyć. Ciągłe mam przed oczami jego postać. On jest bardzo podobny do filmowego Robin Hooda.

★ Wytnij więc z gazety swojego ideała, powieś na ścianie i natychmiast weź się do nauki.

MAREK: — Za nic w życiu nie podejść do niej i nie powiem, jak bardzo mi się podoba.

★ Jak dorośniesz, to podejdiesz.

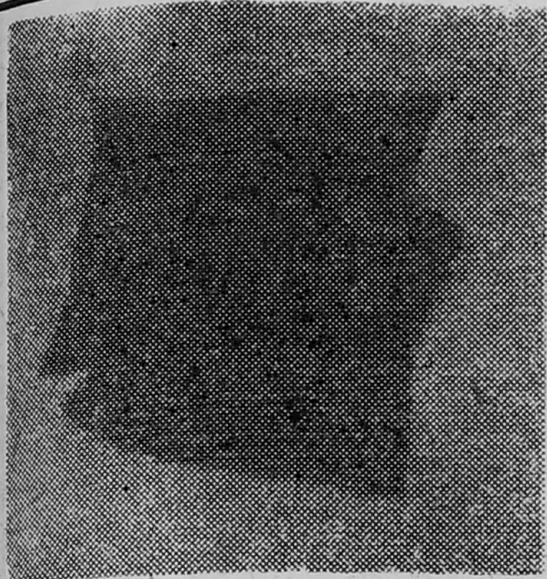
WALDEK: — Kupię jej frezję, ale w zatłoczonym autobusie wygniotły się i połamały, a ona czekała na mnie na przystanku. Chcia-

łem zapaść się pod ziemię.

★ Myślę, że jej to wyjaśnisz. Następnym razem umawiaj się w pobliżu kwaciarni.

BEATA: — Brat, VIII-klasista, nerwowo reaguje na wspomnienie imienia dziewczyny z mojej klasy. O co chodzi?

★ O wiosnę. Zakochał się być może bez wzajemności, więc jak ma to ukryć? Tylko przez sztuczne manifestowanie „niechęci”. Spróbuj mu pomóc.



Krystyna Wiśniewska-Czarna przed dwoma laty pokazała łomżyńskiej publiczności swoją pierwszą indywidualną wystawę. Zatyłowała ją „Tkaniny”, choć były to raczej kompozycje z gotowych tkanin i sznurów. W większości proste, budowane na podziałach i proporcjach, jakie podsuwa prostokąt, linia i gładka płaszczyzna, często przypominają geometryzującą czarno-białą grafikę. Były one czymś innym, odrębnym od propozycji pozostałych artystów wystawiających w naszym mieście.

Wkrótce, było to chyba na wystawie pokonkursowej („Plastyczne dzieło roku”) pojawiły się jej obrazy, odróżniające się na tle innych odmienną techniką malowania, mianowicie — przez rozpylanie akrylowych farb przy pomocy znanego od bardzo dawna urządzenia zwanego aerografem (fryzjerzy przy jego po-



mocy skrapiają, jeśli sobie tego życzymy, nasze włosy). Płótna przedstawiały najprostsze przedmioty (poduszkę, materac, samochodowe koło) lub kompozycje abstrakcyjne, odwołujące się niekiedy do wyglądu zjawisk naturalnych, takich jak układy chmur czy fal morskich. Było to jednak malarstwo, mimo intensywności i „temperatury” barw, zimne, co najwyżej dekoracyjne. Ale taka jest konsekwencja tej techniki, która nie pozwala na dowolności i wymaga sporej dyscypliny koncepcyjnej i technicznej.

tyfikator dla widzów: „to ta, która malowała dotąd w ten sposób”.

Same „Uroczyska” wystarczyłyby na interesującą wystawę, mimo że nie stanowią jakiegoś zamkniętego cyklu, a niektóre zdradzają wyrażenie, że są zaledwie próbą rozmawiania się, nabieraniem rozpędu wyobraźni, radości z ruchu dłoni formującego kształt barwnych plam. Te obrazy przede wszystkim wyrażają tęsknotę do malowania, kolorowania płaszczyzn, komponowania zabawy czy też gry form na

jeden obraz dziennie

Dwukrotnie aerograficzne obrazy Krystyny Wiśniewskiej-Czarna otrzymały wyróżnienia na wspomnianym, dorocznym konkursie.

Teraz, w Biurze Wystaw Artystycznych, pokazała młoda plastyczka coś jeszcze innego, cykl kilkunastu obrazów nazwanych „Uroczyska”, z kolejną numeracją. Wiązane na wystawie dwa płótna malowane aerografem traktują jako działanie zastępcze przy braku katalogu, który powinien przedstawiać dotychczasową twórczość autorki, a także po trosze jako iden-

tyfikator dla widzów: „to ta, która malowała dotąd w ten sposób”.

— Marzę, aby znalazł się mecenas, który dałby mi dostatecznie dużo płócien, farb i pędzli, żebym mogła codziennie malować jeden obraz — wyznała autorka opowiadając mi o wystawie. — Inne kłopoty mogą zostać, nie przeszkadzałyby mi, i czas też bym znalazła.

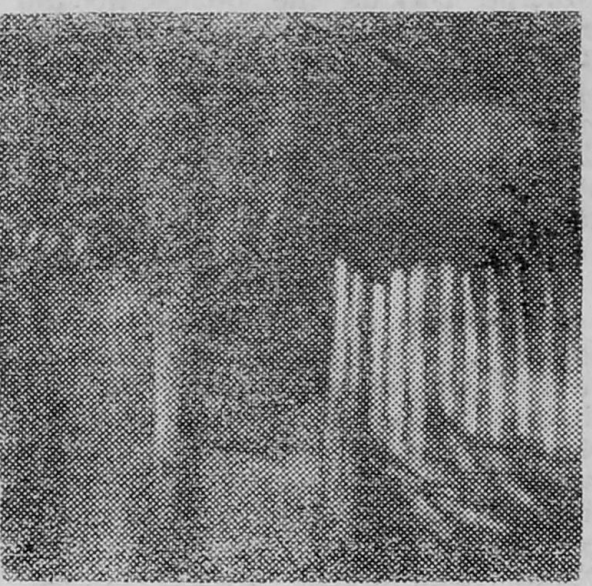
Nie wiem, czy realizacja tego marzenia byłaby równoznaczna ze spełnieniem artystycznym, myślę jednak, że pani Krystyna znalazła,



weszła na trop poszukiwań, które zapowiadają twórczy zysk. Asceetyczne komponowanie „Tkanin”, benedyktyńskie preparowanie na płótnach „przyprócha” konkretnych przedmiotów ostentacyjnie nazywane „Bez tytułu”, wygładziło wyobraźnię, zaostriżyło apetyt na malarskie „mięcho”. To odczuwa się w wielu „Uroczyskach”. Choć są w nich także ślady podobnych inspiracji, najsilniejszych wizualnych przeżyć dzieł sztuki, a może po prostu odzywiają się te same skłonności, cechy wyobraźniowe, coś w rodzaju twórczego charakteru. Najsilniej przejawia się to w kompozycji, ale ze szczegółami poczekam do następnej wystawy.

Na razie życzyć należy artystce, aby w pewnej chwili pomyślała: „Jeśli idzie o to, namalowałam już wszystko. Jak na razie, przynajmniej, koniec”.

ANDRZEJ JASION



11
KONTAKTY
1986-06-01

prezentacje



Leżę tą grą nie mogłam oszukać samej siebie: byłam smutna i wytrącona z równowagi.

Pewnego popołudnia zapukała do moich drzwi pokojówka i z tajemniczą miną oznajmiła mi, że „ktoś czeka na dole”. Pomyślałam natychmiast o Cyrylu. Zeszłam na dół, ale to nie był Cyryl. To była Eliza. Uściśnęłam i wylewnie ręce. Patrzyłam na nią i dziwił mnie jej korzystny wygląd. Była nareszcie ładnie, równomiernie opalona, wypielęgnowana, tryskająca młodością.

— Przyjechałam po moje rzeczy — powiedziała. — Juan kupił mi ostatnio parę sukienek, ale to wszystko mało.

Przez chwilę zastanawiałam się, kto to jest Juan, ale zaraz przestałam o tym myśleć. Widok Elizy sprawił mi przyjemność. Wniosła z sobą atmosferę nocnych lokali, przyjemnej zabawy, łatwych kobiet, co przypominało mi szczęśliwe dni. Powiedziałam jej, jak bardzo się cieszę, że ją widzę, a ona zapewniła mnie, że rozumiemy się zawsze dobrze, bo miałyśmy podobne zainteresowania. Udałam, że mi chłodno, i zaproponowałam, żeby weszła na górę, do mego pokoju, co pozwoli jej uniknąć spotkania z ojcem i z Anną. Gdy wspomniałam o ojcu, nie potrafiła opanować lekkiego ruchu głowy. Pomyślałam sobie „Może go jeszcze kocha... choć ma swego Juana i te suknie?” I pomyślałam jeszcze, że trzy tygodnie temu nie zauważyłam tego gestu.

Gdy znalazłyśmy się w moim pokoju, wysłuchałam jej opowiadania malującego w jaskrawych barwach światowe i oszalamiające życie, jakie wiodła na wybrzeżu. Czułam, że budzą się we mnie jakieś dziwne, nieskrystalizowane myśli, wywołane po części obecnym wyglądem Elizy. Zamilkła wreszcie, może na skutek mojego milczenia, przeszła się po pokoju i nie patrząc na mnie, zapytała obojętnym tonem: — Czy Rajmund jest szczęśliwy?

Miałam uczucie, że w rozpoczynającej się grze zdobyłam pierwszy punkt, i od razu zrozumiałam dlaczego. Niezliczona ilość projektów kłębiła mi się w głowie, snułam plany, ugięłam się pod ciężarem własnych argumentów. Natychmiast też wiedziałam, co należy odpowiedzieć Elizie.

— „Szczęśliwy”? To wielkie słowo! Anna nie pozwala, by myślał inaczej. Ona jest bardzo sprytna.

— Bardzo! — westchnęła Eliza.

— Nigdy się nie domyślisz, na co go namówiła... Chce się za niego wydać...

Eliza zwróciła ku mnie przerażoną twarz: — Wydać się za niego? Rajmund chce się żenić? Rajmund?

— Tak — odparłam — Rajmund się żeni.

Zachciało mi się nagle strasznie śmiać. Ręce mi drżały. Eliza wydawała się zbита z trąst, jakbym jej zadała cios. Nie można było dopuścić, żeby się zastanowiła i doszła do wniosku, że ostatecznie w wieku ojca jest to dosyć naturalne i że nie może on spędzić całego życia z kociakami. Pochyliłam się ku niej i stłumionym głosem, by osiągnąć większy efekt, powiedziałam: — Nie można do tego dopuścić, Elizo. On już cierpi. To jest przecież niemożliwe, rozumiesz chyba?

— Tak — odparła.

Wydawała się zafascynowana tą myślą, co mnie śmieszyło i potęgowało moje zdenerwowanie.

— Żle wyglądasz, Cecylko. Mam wyrzuty sumienia, że każe ci pracować.

Nie odpowiedziałam. Nienawidziłam siebie samej za tę tragedię, którą sobie wyimaginowałam, a która wydawała mi się nieodwracalna. Skończyliśmy kolację. W smudze światła, padającej na taras z okna jadalni, ujrzałam smukłe palce Anny szukające niepewnie dłoni ojca. Pomyślałam o Cyrylu, zapragnęłam, żeby wziął mnie w ramiona na tym tarasie zalanym blaskiem księżyca, wypełnionym graniem koników polnych. Chciałam, żeby mnie pieścił, pocieszał, pogodził z samą sobą. Ojciec i Anna milczeli. Ich czekała noc miłości, mnie — Bergson. Próbowałam płakać, rozczulać się sama nad sobą, na próżno. Rozczulałam się nad Anną, jakbym już była pewna, że ją zwyciężę.

część druga

1

Zadziwiająco dokładnie pamiętam wszystko, co się zdarzyło od tej chwili. Patrzyłam na siebie i na innych nowym spojrzeniem, bardziej ostrym, bardziej wyczulonym. Zawsze dotąd mogłam sobie pozwolić na ten luksus, by reagować na wszystko spontanicznie, kierując się wygodnym egoizmem. Uważałam to za naturalne i nie potrafiłam żyć inaczej. A te kilka dni rozterki sprawiły, że zaczęłam się zastanawiać nad sobą. Zadręczałam się śmiertelnie rozmyślaniami, lecz nie mogłam znaleźć spokoju. „Moje uczucia w stosunku do Anny — myślałam — są głupie i małoduszne, tak samo jak okrutna jest chęć rozdzielenia jej z ojcem”. Ale z drugiej strony, dlatego wydaję tak ostry sąd o sobie? Czyż ja, taka jaka byłam, nie miałam prawa czuć tego, co czułam? Po raz pierwszy w życiu moje „ja” zdawało się rozdawać i odkrycie tej dwoistości dziwiło mnie niesłychanie. Wynajdywałam wszelkie możliwe usprawiedliwienia, szeptałam je sobie, uważając, że jestem szczerą, gdy nagle odzywało się to drugie „ja” krzyżując, że oszukuję sama siebie, i zadawało kłam moim własnym argumentom, chociaż miały one pozory prawdy. Ale może właśnie to drugie „ja” mnie oszukiwało? Czyż nie to było największym błędem, że tak jasno zdawałam sobie ze wszystkiego sprawę? Godzinami całymi siedząc sama w pokoju szamotałam się bezsilnie, chcąc znaleźć odpowiedź na pytanie, czy mój lęk przed Anną i wrogość w stosunku do niej są usprawiedliwione, czy też jestem po prostu małą, rozpieszoną egoistką, ludzającą się pozorną niezależnością.

Tymczasem chudłam z dnia na dzień, na plaży ciągle spałam, a podczas posiłków zachowywałam wbrew woli irytujące milczenie, które wprowadzało ich w zakłopotanie. Patrzyłam na Annę, śledziłam każdy jej ruch, powtarzałam sobie stale: „Ten gest, jakim zwróciła się teraz do niego, czyż to nie jest miłość, jedyna w jego życiu? A ten uśmiech, ten wzrok pełen niepokoju skierowany na mnie? Jakżeż mogłabym mieć jej to za złe?” Ale nagle Anna mówiła: „Jak wrócimy Paryż, Rajmundzie...” I wtedy na myśl o tym, że wślizgnie się ona w nasze życie, że będzie je z nami dzieliła,



Zwykle pojawienie się Davida Bowie na scenie wywoływało szok u publiczności. Piosenkarz przebierał się w najwymyślniejsze kostiumy, wkładał przedziwne maski, a twarz i całe ciało smarował szminką, we wszystkich kolorach tęczy. Od niedawna David wywołuje szok swoją normalnością. „Teraz już jestem sobą i pokazuję się bez maski” — zapewnił swoich widzów Bowie, kiedy pojawił się na estradzie po dłuższej przerwie.

Urodził się 8 stycznia 1947 roku w Brixton (Anglia) jako David Robert Jones. Pseudonim „Bowie” przybrał dopiero w 1966 roku, gdyż miał już dość ciągłego mylenia go z muzykiem o tym samym nazwisku z grupy „Monkees”.

„Do muzyki wciągnął mnie brat — wspomina David, chociaż o swojej rodzinie zawsze opowiada niechętnie. — Brat jest jednym z najczarniejszych rozdziałów w moim życiu. Chory od lat na schizofrenię, od lat przebywa w zakładzie zamkniętym. Na chorobę psychiczną cierpiał także mój ojciec i z tego powodu zmarł, gdy miałem 20 lat. Dawniej odwiedzałem dość często mojego brata, teraz robię to bardzo rzadko, bo wizyty te przypominają mi, iż to samo może stać się ze mną. Mam jednak nadzieję, że choroba mnie oszczędzi.”

Mając 13 lat David zakłada zespół „David Jones And The Lover Third”. Była to grupa rytm i bluesowa. „Graliśmy przeważnie bluesy Johna Lee Hookera. Trochę komponowaliśmy sami. Moją pierwszą kompozycją była piosenka „Can't Help Thinking About Me”. Uspokojenie Davida nie pozwalało mu jednak wyjść na scenę i śpiewać. Był panicznie nieśmiały. Może właśnie dlatego zdecydował się, wychodząc na estradę, założyć maskę. Chciał być kimś innym, pragnął, aby odpowiedzialność za to, co przekazywał swojej publiczności, spadła nie na niego, lecz na postać wymyśloną.

Pierwszych nagrań dokonał z zespołem „King Bees”, ale uwagę zwrócił na siebie dopiero po pięciu latach od debiutu przebojową piosenką „Space Oddity”. Kiedy świat zachwycił się możliwościami podboju kosmosu, David pisał utwory o samotności współczesnego człowieka, zagubionego między obcymi

planetami. Jednak publiczność czekała na zupełnie inną muzykę. Twórczość Davida Bowie była więc niezrozumiała i — jak twierdzili krytycy — wydumana i tracąca kiczem. Zalamany niepowodzeniem piosenkarz zamknął się na kilka miesięcy w klasztorze, by mieć trochę spokoju i czasu na przemyślenie swojej muzyki. Po powrocie na estradę zaczął tworzyć widowiska

za to, że z niej po prostu kpił. Już wtedy wielbiciele i menedżerowie kreowali go na gwiazdę, na bóstwo współczesnej młodzieży. Ale postać Ziggy'ego była tylko maską, a sam piosenkarz nadal pozostawał za kompleksionym młodym chłopcem, który ciągle żył w świecie uludy i fantazji.

Przełom w twórczości i karierze Davida przychodzi w 1975 roku po



KAMELEON

rockowe, pełne duchów i kolorowych zjaw, dymu, ognia i masek. Był w swoim żywiole. Realizując „The Rise And Fall Of Ziggy Stardust And The Spiders From Mars” wywołał skandal. Należało jednak wątpić, czy jego powodem była tylko szokująca i chorobliwie perwersyjna, prowokująca obyczajowo atmosfera widowiska. Oburzenie wywołał raczej ostatnimi z ginącej cywilizacji — Ziggy Stardust, symbol moralnego upadku naszych czasów. Spektakl, mimo że wywołał oburzenie, wzmógł zainteresowanie Davidem. Stał się on pierwszą gwiazdą rocka i zyskał miłość publiczności

nagrania płyty „Young Americans” kiedy to piosenkarz zwraca się ku muzyce pop i ze swej twarzy ściera nareszcie szminkę. Zaczyna być sobą, nosi eleganckie garnitury i normalne uczesania. Przeżywa jednak kryzys w życiu rodzinnym. Podobnie jak na scenie, rolę gwiazdy chce także spełniać w domu. Niestety, popada w konflikt z żoną, zaczyna się narkotyzować i prowadzić niezwykle bujne życie towarzyskie. Nie wiadomo, jakby się to wszystko skończyło, gdyby nie wierna i kochająca żona, Angie. Za jej namową opuszcza Los Angeles i przenosi się do Berlina Zachodniego

Tutaj podejmuje współpracę z byłym muzykiem z „Roxbury Music” — Brianem Eno. Pod wpływem przyjaciela zaczyna interesować się muzyką elektroniczną, co natychmiast daje się zauważyć na kolejnej płycie „Cow”, zawierającej wyłącznie muzykę instrumentalną. W Berlinie Zachodnim rozpoczyna także współpracę z muzykami z grupy „Kraftwerk”. Miasto to działa na niego dobrze, wraca powoli do równowagi psychicznej i do nowego wcielenia — Davida cichego i skromnego, będącego obiektem cichych westchnień nie tylko nastolatków. W tym samym czasie rozpada się jego małżeństwo. Angie, po rozprawie rozwodowej, oświadczyła dziennikarzom, że jej małżeństwo nie należało do łatwych. Często zarady męża, i to nie tylko z kobietami, sprawiły, że wspólne ich życie stało się koszmarem. Zresztą Bowie nigdy nie krył się ze swoimi intymnymi upodobaniami. W jednym z wywiadów powiedział, iż jego życie seksualne nigdy nie ograniczało się do kobiet. „Chciałem prowokować, sprawdzić, jak daleko można się posunąć, a seks i muzyka należą przecież do mojego życia jak jedzenie i picie”. Wypowiedzi te nie uchroniły piosenkarza od głośnej afery, w jaką wciągnął go w skutek związku ze znanym zachodniobermberskim transwestytą, Rony Haagiem. Bliska przyjaźń, jaka łączyła Davida z Mickiem Jaggerem, sprawiła, że lider Rolling Stonesów w rewanżu za to, iż tak często swoim towarzyszem odciąga Bowie od żony, poświęcił jej jeden ze swych utworów — „Angie”.

Byłoby dziwne, gdyby David, tak chętnie zmieniający rolę i maski, nie zainteresował się filmem. W 1976 roku zagrał dużą rolę w thrillerze Nicholasa Roega „Człowiek, który spadł na ziemię”. Dwa lata później Bowie otrzymał rolę w filmie „Just a Gigolo”, gdzie zagrał u boku swojej ulubionej aktorki Marleny Dietrich. W 1982 roku Nagishe Oshima powierza mu tytułową rolę w obrazie „Furiu” a rok później gra w filmie „Wesołych Świąt, Mr. Lawrence”. Gra też w filmie „Zadza”, gdzie jego partnerką jest Catherine Deneuve.

Jest człowiekiem, który od dwudziestu lat bawi się z publicznością i samym sobą w kameleona. Ale czy lubiliśmy innego Davida?

buntowałam się wewnętrznie. Wydawała mi się jedynie uosobieniem chłodu i wyrachowania. Mówiłam sobie: „Ona jest zimna, a my jesteśmy uczuciowi, ona jest despotyczna, a my lubimy niezależność, ona jest obojętna, ludzie jej nie interesują, a nas bardzo, ona jest opanowana, a my weseli i swobodni. Wślizgnie się ze swoim spokojem pomiędzy nas, pełnych radości życia. Ogrzeje się przy nas, będzie nam zabierała to nasze miłe, beztroskie ciepło, aż zabierze wszystko — jak piękny wąż”. Powtarzałam w myśli: „Piękny wąż, piękny wąż!” Podawała mi chleb i nagle przytomniałam. Coś we mnie krzychało: „Jesteś szalona! To Anna, mądra Anna, ta, która się tobą zajęła. Ten chłód jest jej sposobem bycia, nie możesz dopatrywać się w tym wyrachowania; jej obojętność chroni ją przed tysiącem drobnych podłości, to dowód jej szlachetności!” Piękny wąż... Czułam, że błędnie ze wstydu, patrzyłam na nią, błagałam ją cichutko o przebaczenie. Czasami podchwytываła mój wzrok, twarz jej zasnuwał cień zdziwienia i niepewności, urywała zdanie wpół słowa. Instynktownie szukała wtedy oczami wzroku ojca. Patrzył na nią z podziwem, poządlwie, nie rozumiejąc przyczyny tego niepokoju. Doprowadziłam w końcu do tego, że atmosfera stała się nie do zniesienia, i nienawidziłam za to samej siebie.

Ojciec cierpiał, o ile w jego sytuacji można cierpieć. To znaczy nie bardzo, gdyż był szalenie zakochany w Annie, dumny z niej, upojony rozkoszą, i tym tylko żył. Pewnego dnia jednak, gdy drzemałam na plaży po rannej kąpieli, siadł obok mnie przyglądając mi się bacznie. Ciałyl mi jego wzrok. Zamierzałam właśnie podnieść się i zaproponować mu tonem pozornie wesołym, do którego przywykłam coraz bardziej, abyśmy weszli znów do wody, gdy położył mi rękę na głowie i zaczął głośno biadać: — Anno, choć tu, spojrz na tego chudziela! Jeżeli to praca tak ją męczy, to trzeba jej dać spokój.

Uważałam, że w ten sposób wszystko jest załatwione, i prawdopodobnie jeszcze dziesięć dni temu wszystko byłoby załatwione. Ale sprawa skomplikowała się już za dużo, a popołudniowa praca nie przeszkadzała mi wcale, gdyż nie wzięłam książki do ręki od momentu, kiedy próbowałam zrozumieć Bergsona.

Anna podeszła do nas. Leżałam wyciągnięta na piasku, nasłuchując przytłumionego odgłosu jej kroków. Usiadła obok mnie i szepnęła: — To prawda, że jej to nie służy. Zresztą, wystarczyłoby, gdyby pouczyła się trochę naprawdę, zamiast chodzić w kółko po swoim pokoju...

Odrzuciłam się i popatrzyłam na nią. Skąd ona wiedziała, że nie pracowałam? Może nawet odgadła moje myśli. Uważałam ją za zdolną do wszystkiego. To mnie przeraziło.

— Wcale nie chodzę w kółko po moim pokoju — zaprotestowałam. — Czy to za tym chłopcem tak tęsknisz? — spytał ojciec. — Nie!

Nie byłam zupełnie szczerą, choć, prawdę mówiąc, nie miałam czasu myśleć o Cyrylu.

— A jednak widocznie źle się czujesz — powiedział ojciec surowo. — Anno, spojrz na nią. Wygląda jak wypatroszony, upieczony na słońcu kurczak.

— Moja mała Cecylko — powiedziała Anna — zdobądź się na

wysiłek. Pracuj trochę i jedz dużo. Ten egzamin jest naprawdę ważny...

— Gwiżdżę na egzamin! — krzyknęłam. — Rozumiecie? Gwiżdżę! Patrzyłam jej prosto w twarz z rozpaczą w oczach, chciałam, by zrozumiała, że chodzi tu o rzecz ważniejszą niż egzamin. Żeby mnie spytała: „Więc o co chodzi?” Żeby mnie zameczyła pytaniami, żeby mnie zmusiła do opowiedzenia wszystkiego. I wtedy przekonałaby mnie, zadecydowała o wszystkim sama, a ja byłabym wyzwolona od tych gorzkich i poniżających uczuć. Patrzyła na mnie uważnie. W jej błękitnych, pociemniałych teraz oczach czytałam wyrzut i jakby oczekiwanie. I rozumiałam, że nigdy nie przyjdzie jej na myśl wypytywać mnie i wyzwolić, gdyż uważała, że to nie wypada. I że nie przepisywała mi żadnej z tych myśli, którymi ja się tak dreczyłam, a jeśli to robiła, to z uczuciem pogardy i obojętności. Nie zasługiwały zresztą na nic innego! Anna nadawała zawsze rzeczom ich właściwe znaczenie. Dlatego nigdy, nigdy się nie rozumiemy.

Rzuciłam się znów gwałtownie na ziemię, przytknęłam policzek do ciepłego, miękkiego piasku. Wzdychałam i drżałam cała. Ręka Anny, spokojna i pewna, spoczęła na moim karku. Trzymała ją tak chwilę nieruchomo, póki się nie uspokoiłam.

— Nie komplikuj sobie życia — powiedziała. — Byłaś taka żywa, zadowolona, nie przejmowałaś się niczym, a teraz stajesz się smutną i za dużo filozofujesz. Wcale ci z tym nie do twarzy.

— Wiem. Ja jestem młode, zdrowe, beztroskie stworzenie, wesołe i głupie...

— Chodź na obiad — przerwała.

Ojciec poszedł naprzód, nie znośił tego rodzaju rozmów. Teraz, w drodze, wziął mnie za rękę i zatrzymał ją w swej twardej, krzepiącej dłoni. Ta dłoń ocierała mi łzy, gdy przeżywałam pierwszy zawód miłosny, w tej dłoni trzymałam swoją w chwilach spokoju i zupełnego szczęścia lub ścisłałam ją ukradkiem, gdy zanosząc się od śmiechu w momentach wzajemnego porozumienia czuliśmy się jak dwaj spiskowcy. Ta ręka na kierownicy, ta ręka niepewnie wieczorem szukająca zamka, ta ręka na ramieniu kobiety lub na papierosnicy, ta ręka nie mogła mi już w niczym pomóc. Uściśniętą ją mocno. Ojciec spojrział na mnie i uśmiechnął się

Minęły dwa dni, wciąż w kółko chodziłam po pokoju, zadreptałam się. Nie mogłam uwolnić się od obsesji, że Anna zburi kompletnie nasze życie. Nie starałam się zobaczyć Cyryla. Uspokajały mnie i pocieszały, a nie miałam na to ochoty. Znajdowałam nawet pewne zadowolenie zadając sobie pytania, na które nie było odpowiedzi, wspominając minione dni, ze strachem wyczekując tych, co miały nadejść. Było bardzo gorąco, chociaż zamknięte w moim pokoju żaluzje nie dopuszczały słońca, atmosfera w nim była duszna i wilgotna. Leżąc w łóżku, z głową odrzuconą do tyłu, ze wzrokiem wbitym w sufit, poruszałam się tylko od czasu do czasu szukając skrawka chłodniejszej pościeli. Nie spałam. W nogach mego łóżka stał adapter i co parę chwil zmieniałam płyty — pozbawione melodii, wybijające tylko rytm. Palłam dużo, wyobrażałam sobie, że znajduję się na dnie upadku, i odkrywałam w tym przyjemność.

otyły magister



Kogo najbardziej lubi otyłość? Badania naukowe dowodzą, że nadwaga występuje kilkakrotnie częściej u pracowników umysłowych niż u fizycznych, a najczęściej u osób z wyższym wykształceniem.

Które piastują stanowiska kierownicze, co się wiąże z siedzącym trybem życia i pracy. Otyłość towarzyszy procesowi starzenia się. Nadwaga lubi także ludzi niesystematycznych i zakompleksionych.

SWAWOLNIK

— Ja jestem czerwona i ty jesteś czerwony — rzecze papryka do arbuza. — Dlaczego jednak twoja czerwień jest słodka, a moja gorzka?

— Moja tkwi wewnątrz, twoja zaś na wierzchu — odpowiedział arbuza.



SKRZYDŁA
AEROFLOTU

Największym przewoźnikiem świata jest radziecki „Aeroflot”. Jego samoloty latają regularnie do 97 krajów i lądują na lotniskach 121 miast, utrzymując połączenia na 155 liniach międzynarodowych. Ostatnio otwarto linie na trasach Leninogród—Lipsk, Moskwa—Düsseldorf i Moskwa—La Valetta na Malcie.

Natomiast do ZSRR lata 27 zagranicznych towarzystw lotniczych, wykonując średnio 30 lotów dziennie. Za 4 lata wejdzie do eksploatacji ekonomiczny i nowoczesny typ samolotu IL-96-300, przystosowany do przewozu 300 pasażerów i ładunków na trasach do 11 000 kilometrów.

TANIE DANIE

Kurczak po cygańsku

Produkty: nieduży kurczak, 2 marchwie, 3 pietruszki, 2 świeże grzyby, łyżeczka soli, łyżka masła, pęczek naci pietruszki.

Kurczaka umyć, podzielić na części i włożyć do dużego, płaskiego naczynia z kamionki lub szkła jenańskiego, dodając — pokrojone w cienkie paski — marchew, pietruszkę i grzyby, po czym sól i masło. Naczynie przykryć szczelnie i postawić na gorącej blasze kuchni, małym płomieniu gazowym lub w średnio nagrzanym piekarniku. Po upływie ok. 30 minut sprawdzić, czy mięso w naczyniu jest zanurzone do połowy w wydzielonym sosie, odwrócić je oraz wysypać posiekaną nać pietruszki. Wymieszać, przykryć szczelnie i udusić do miękkości. Podawać z ziemniakami lub białym pieczywem i surówką.

KOMPUTER W KASIE METRA

W tym komputerze — bez względu na wartość banknotów lub monet wrzucanych przez podróżnego — w sposób bezbłędny mają wydawać określony rodzaj i ilość biletów, a także błyskawicznie wyliczać klientowi należną mu resztę.

Chwiejność nastrojów, niechęć do nowin, ośpienie, chwilowe lub chroniczne zaniki pamięci — to oznaki starzenia się organizmu człowieka. Zmiany starcze powodują też powstawanie lub nasilanie się cech negatywnych, zaostrenie się psychopatycznych rysów osobowości, takich jak skostnienie, zniechęcenie, odwlekanie decyzji. Cechy te, irytujące u zwykłych śmiertelników, nabierają szczególnie szkodliwego charakteru u wodzów czy osób panujących, u których w dodatku utrzymuje się nie zmniejszona ambicja i żądza władzy.

W wydanej ostatnio książce „O biologiczny wymiar historii” Zbigniew Kuchowicz, lekarz i historyk, stwierdza, że starzenie się wpływało na styl rządów, szybkość i trafność decyzji, stosunek do nowych programów i przemian. Negatywne

Kedy władcom zbywało na zdrowiu

skutki starzenia się widać wyraźnie w ostatnich latach Zygmunta Starego. Hetman Stanisław Żółkiewski w dniach Cecory był człowiekiem nie tylko schorzałym, ale i cierpiącym na zaawansowaną arteriosklerozę i niezdolnym do pełnienia dowódczej funkcji. Psychiczne przeobrażenie, związane ze starością króla, notowali współcześni pod koniec panowania Jana III Sobieskiego.

Także historia najnowsza dostarcza podobnych przykładów: zmiany starcze utrudniały kierowanie partią i państwem Mao Tse-tungowi; niedomagania fizyczne wyraźnie zaznaczyły się w działalności sędziwego Churchilla, zwłaszcza w czasie jego drugiego premierowania. Także nieco młodszy przywódca stan zdrowia utrudniał wykonywanie ich funkcji. Hetman Mikołaj Potocki z powodu choroby nie był w stanie należycie kierować bitwą pod Beresteczkiem. Schorzenia dosłownie unieruchomiły podczas ważnych kampanii hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Marszałek Edward Smigły-Rydz wyraźnie osłabł fizycznie po roku 1934 i pod wpływem kryzysu chorobowego przejawiał cechy nie spotykane wcześniej w jego osobowości.

ŚWINIA NA SCENIE

Największą owację w jednym z paryskich teatrów widzowie zgromadzili „Bibi”, która swoją rolę w sztuce „Trylogia zwierząt” zagrała najlepiej. Obok „Bibi” (świnia) w spektaklu wystąpiło 12 owiec, koń, krowa, pies i dwóch aktorów.

resztki dla krewnych

Konrad Hilton, hotelowy potentat zmarły przed 7 laty, z 200 milionów dolarów przeznaczył dla swoich spadkobierców zaledwie 1,5, a resztą obdarował katolickie zakonnice na całym świecie. Spadkobiercy nie mogą nawet podważyć testamentu, zawiera on bowiem klauzulę, że te 1,5 miliona dostaną wówczas, gdy uznają taki właśnie podział fortuny.

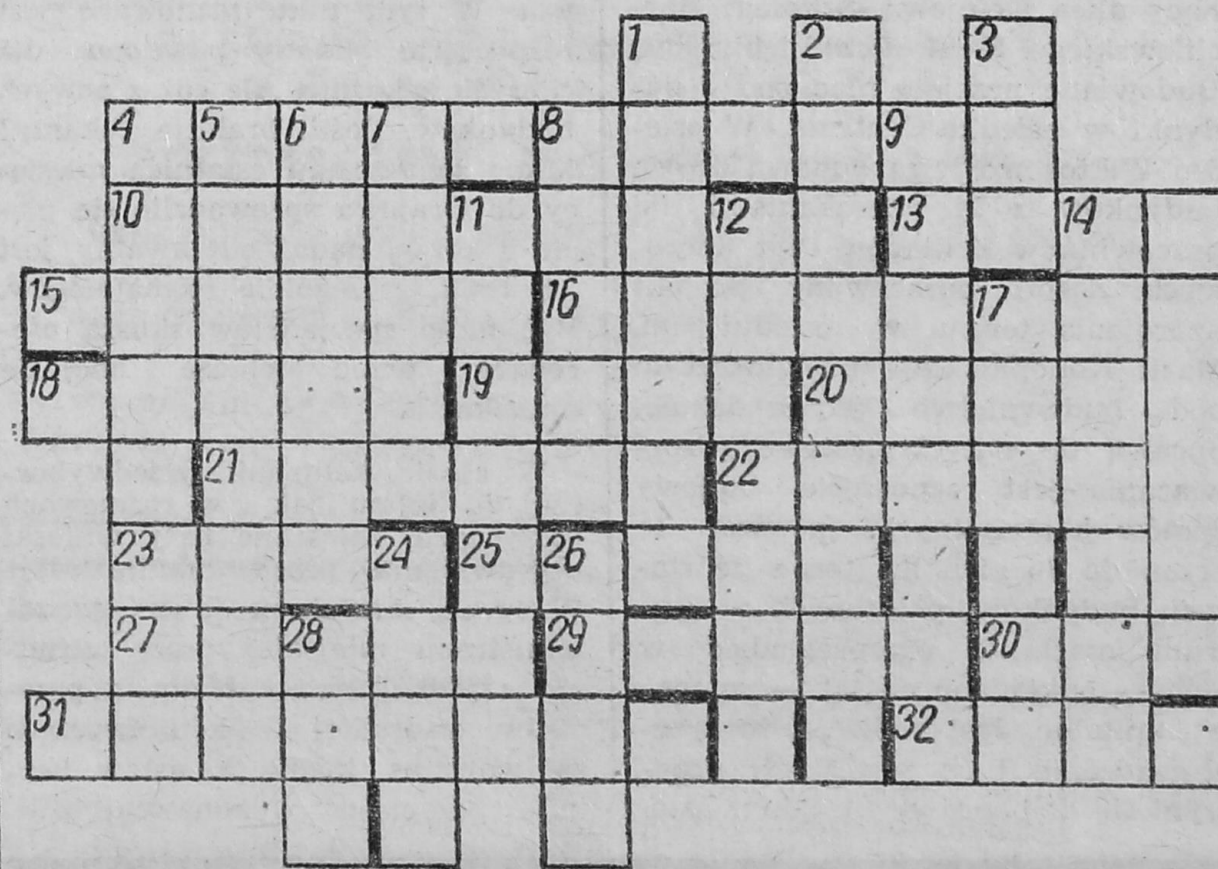
niech tonie



Gdy pewna Chinka wpadła do wody, a towarzysząca jej zaczęła wzywać pomocy, wielu tubylców pływających w pobliżu na łodziach biernie przyglądało się tonięciu dziewczyny. Zapytani, dlaczego tak się zachowali, odpowiedzieli: „Mieszkamy na łodziach. Tradycyjnie nie ratujemy ludzi znajdujących się w wodzie, gdyż ściągałyby nas duchy wodne”.

WARSZAWY

Na świecie znajduje się około 30 miast i osiedli o nazwie Warszawa. W samych tylko Stanach Zjednoczonych jest ich 24. Francja posiada dwie Warszawy, a Australia, Kanada, Grecja i Związek Radziecki — po jednej.



POZIOMO: 4) krótki, wesoły utwór sceniczny, 10) krakuska, 13) sumeryjskie bóstwo przyjęte do panteonu babilońsko-asyryjskiego jako bóg Ea, 15) starożytna stolica Kusztów, 16) miasto w środkowej Bułgarii nad rzeką Jautra, 18) rodzaj zastony, 19) miasto w pń-zach. Węgrzech, 20) rzeka w Mongolii, po połączeniu z Ingodą tworzą Szylkę, 21) rodzaj okrycia na stół, 22) lewy dopływ dolnego Bobru, 23) całodziennie wyżywienie, 25) rozbójnik morski, 27) kawałek czegoś jadalnego, 29) ciągła przerywana, falista, 30) chodnik w kopalni, 31) miasto japońskie znane z tragedii atomowej, 32) utwór Gabrieli Zapolskiej.

PIONOWO: 1) część osprzętu koparki, 2) pierwszy przypadek w deklinacji, 3) niejeden w tańcu, 4) rodzaj cegły, 5) rurociąg do przesyłania ropy naftowej, 6) kawałek świecy, 7) potrawa nie dla jarosza, 8) słowa wyjęte z tekstu, 9) król Sparty, poległ pod Termopilami, 11) gatunek gryki, 12) krakowanie, 14) stolica Gwinei, 17) statek Jurija Gagarina, 24) forma sprawdzania zdobytych wiadomości, 26) futro z tchórza, 28) dużo drzew owocowych. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 18/88 książki wylosowali: MAŁGORZATA BIZUK (Wabrzych), SABINA KROGULECKA (Bolesławiec), ELŻBIETA WALIGORA (Grajewo).



WIEŚCI GRODZKIE

Przygotowania do X Zjazdu partii stały się okazją do analizy realizacji wniosków, zgłoszonych przed wyborami do Sejmu Zebrania przedzjazdowe przyniosły kolejną porcję postulatów.



W trakcie kampanii przedwyborczej mieszkańcy miasta i gminy zgłosili 33 wnioski. Po klasyfikacji 23 z nich przekazano różnym instytucjom gminnym, 9 — administracji wojewódzkiej, 1 — władzom centralnym. Dotychczas w gminie uporano się z 7 wnioskami. Instytucje wojewódzkie zapewniły, że w tym roku zrealizowanych zostanie 6 wniosków, natomiast dwa, czyli urządzenie wodopoju na strudze Krzywa Noga i naprawa mostu na tej rzeczce, nie mają szans spełnienia. Nie zyskało też akceptacji uruchomienie w wolne soboty i święta komunikacji podmiejskiej na trasie Nowogród—Łomża.

Ostatnio na zebraniach partyjnych padły kolejne wnioski. Dotyczą one zaopatrzenia w wodę, budownictwa mieszkaniowego, oświatowego i placówek kultury, rozwoju masowego sportu. Najważniejszą inwestycją w mieście jest budowa wodociągu, który powstaje wyłącznie z funduszy miejskich, a do zakończenia pierwszego etapu trzeba wyłożyć jeszcze 30 milionów złotych. Zlecenie zostało też opracowanie dokumentacji wodociągu dla 10 wsi. Deklarację pomocy przy jego budowie zgłosiło dotychczas 260 rolników. Również w czynnie społecznym

NOWOGROD

podjęli się zbudować szkołę mieszkańcy Jankowa Skarbowa i Jankowa Młodzianowa. Tym sposobem powstaje także przedszkole w Nowogrodzie (Wojewódzka Komisja Planowania przeznaczyła na ten cel 1,7 mln dotacji). W trakcie załatwiania są formalności wykupu działki pod budynek spółdzielczy z kotłownią. Opracowywana jest dokumentacja geodezyjna pod budowę oczyszczalni ścieków. Od zrealizowania tej inwestycji zależy rozwój miasta. Niestety, nie ma szans spełnienia w najbliższych latach wniosków, zgłoszonych przez Podstawową Organizację Partyjną w Matwicy, zbudowania w Nowogrodzie domu pomocy społecznej dla ludzi starszych. Możliwe jest jedynie urządzenie kilku izb dla starszych wiekiem samotnych, którzy mieszkali by wspólnie i pozostawali pod opieką sióstr PCK.

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego postanowił wesprzeć finansowo rozbudowę kina i domu kultury w Nowogrodzie. Wszystkie te działania podejmowane są z myślą o poprawie warunków życia mieszkańców oraz zachęceniu do osiedlania się w tym mieście. Miejscowym zakładom brakuje ok. 100 pracowników, kolejną setkę mogłyby zatrudnić — uruchamiając drugie zmiany — Zakład Galanterii i Wytwórnia cukierków GS-u.



Rozwój miasta napotyka na wiele barier, zwłaszcza że w dziedzinie inwestycji są duże zaniedbania. Stąd we wnioskach przedwyborczych powtarzały się postulaty usunięcia przynajmniej niektórych. Pomimo zimy prowadzone były prace przy uzbrajaniu terenów w osiedlu Północ. Ułożony został najtrudniejszy odcinek kanału sanitarnego pod torami kolejowymi, biegnący ulicą Kolejową, Szkolną, Marchlewskiego. Elektryczne Przedsiębiorstwo Budowlane przejęło plac pod 3 budynki w osiedlu Centrum. W osiedlu Wiktorowo trwa budowa dwóch budynków z 84 mieszkaniami dla pracowników Zakładów Płyt Włókowych. Został opracowany projekt uzbrojenia terenu w osiedlu im. Marii Konopnickiej, przewidzianym pod budownictwo jednorodzinne. Sprawą do natychmiastowego rozwiązania jest rozpoczęcie budowy domów komunalnych, pozwoli to przenieść do nich lokatorów ze starych budynków, położonych w centrum miasta, i przeprowadzić w nich — odkładane od lat — remonty kapitalne. Jest nadzieja, że przeprowadzenie tych inwestycji przyczyni się do poprawy estetyki miasta.



Przed wyborami do Sejmu mieszkańcy miasta i gminy zgłosili 52 wnioski, z których 44 do realizacji na miejscu, a 4 trafiły do władz wojewódzkich. W większości wnioski zostały spełnione. Dotyczyły one naprawy, wytyczenia dróg. Zgodnie z życzeniem mieszkańców Nieckowa, Niedźwiedzkich, Jambrzyk, Niedźwiedziej zarezerwowane materiały budowlane, przeznaczone

GRAJEWÓ

Uporządkowania wymagają jeszcze ulice Mickiewicza, Elcka, Szkolna. W związku z wyznaczeniem terenu pod budowę garaży obok oczyszczalni ścieków powinny zniknąć wzniesione na dziko blaszaki w osiedlu Waltera i przy Szkole Nr 4. Uzgodniony został z PKP sposób zagospodarowania alejki biegnącej wzdłuż torów. Prawdopodobnie doczeka się remontu budynek dworca.

Nowy szpital rejonowy poprawił sytuację w dziedzinie ochrony zdrowia. W tym roku planowane jest rozpoczęcie budowy pawilonu dla chorych zakaźnie. Ale co z nowych budynków, jeśli brakuje lekarzy? Mimo że w ciągu ostatnich miesięcy do Grajewa sprowadziło się pięciu lekarzy, nadal odczuwalny jest ich brak, szczególnie stomatologów. Być może specjalistów skuszą oferowane przez władze miejskie mieszkania.

W czasie kampanii przedwyborczej do Sejmu, jak i w rozmowach partyjnych, zgłaszane były wnioski usprawnienia pracy administracji. W ocenie samych pracowników administracji miejskiej pracę utrudnia z jednej strony nadmiar przepisów, z drugiej — luki tworzące się wówczas, kiedy do ustaw brakuje przepisów wykonawczych.

JEDWABNE

czono do budowy zaplanowanych w tych wsiach budynków. Z kilku wsi napłynęły wnioski naprawy oświetlenia ulicznego. Przez kilka lat było ono nieczynne, gdyż oszczędzano energię elektryczną, teraz natomiast brakuje żarówek. Prezes Gminnej Spółdzielni w odpowiedzi na zarzut, że chleb jest złej jakości, zobowiązał sklepów, aby nie odbierały takiego pieczywa, piekarze natomiast otrzymali ostrzeżenia. W piekarni został przeprowadzony remont.

Od sześciu lat wprowadzane są nowe programy nauczania w poszczególnych klasach szkoły podstawowej. W tym roku objęły one klasy ósme. W ten sposób zakończona została reforma programowa na szczeblu szkoły podstawowej. Konsekwencją tego będzie wprowadzenie w roku szkolnym 1986/87 nowych programów do szkół ponadpodstawowych. Ocena stanu przygotowań do kontynuacji reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych wskazuje na to, że mimo określonych trudności, będzie ona możliwa, zaś konieczność konsekwentnego jej wprowadzenia wynika, między innymi, z następujących przesłanek:

- ☆ nowe programy szkoły podstawowej i szkół ponadpodstawowych są oparte na tej samej koncepcji pedagogicznej i dydaktycznej, stanowiąc jedną spójną całość,
- ☆ szkoły ponadpodstawowe, gdy-

będą tzw. przedmioty uzupełniające, fakultatywne i praktyki uczniowskie w liceach ogólnokształcących, będące novum w tym typie szkół. Jednak obecny stan przygotowania kadr i podręczników zobowiązuje do dużej ostrożności we wdrażaniu tych przedmiotów oraz praktyk uczniowskich.

Proponuje się zatem przyjąć trzy równoległe kierunki działania:

- ☆ nie rezygnować z wdrażania przedmiotów uzupełniających i fakultatywnych, ale jednocześnie przyjąć zasadę, że przedmioty te będą realizowane tylko tam, gdzie rady pedagogiczne szkół uznają, że mogą podjąć się tego zadania,
- ☆ zadanie to będzie realizowane we wszystkich typach wybranych szkół, a pierwszy rok wdrażania będzie przeznaczony na praktyczną ocenę programów oraz wypracowanie dydaktyki nauczania tych przedmiotów,

afisz
administracyjny

zmiany w szkolnictwie

by realizowały dotychczasowe programy, w dalszym ciągu dostarczałyby młodzieży przestarzałej wiedzy; wiele bowiem obowiązujących dziś programów nauczania powstało przed ćwierć wiekiem.

Tak więc od września 1986 roku nowe programy będą obowiązywać w nauczaniu tych przedmiotów, do których przygotowane są podręczniki, które w założeniu lub tradycyjnie prowadzone były bez podręczników, bądź możliwe jest wykorzystanie starych podręczników, a powstałe luki uzupełniane będą suplementami kierowanymi do uczniów i nauczycieli.

Za proponowaną strategię wdrażania reformy przemawia także jakość kadry. Nauczyciele w szkołach ponadpodstawowych mają z zasady wykształcenie magisterskie i nauczają jednego przedmiotu, zgodnie ze swoim wykształceniem. Nie powinni zatem mieć trudności z realizacją nowych treści programowych, tak od strony materiałowej, jak i metodycznej.

Ważnym elementem zawodowego, obywatelskiego i ideowo-społecznego wykształcenia i wychowania uczniów szkół ponadpodstawowych

☆ podjęcie skutecznych prac nad przygotowaniem nauczycieli z jednoczesnym założeniem stopniowego rozszerzania ilości szkół wdrażających programy przedmiotów uzupełniających i fakultatywnych.

Podobna strategia będzie przyjęta w odniesieniu do praktyk uczniowskich, które będą wdrażane tam, gdzie zapewnione zostaną rzeczywiste warunki do osiągnięcia przez nie założonych celów kształcących i wychowawczych.

Z ważniejszych spraw organizacyjnych, które zostały inaczej rozstrzygnięte niż dotychczas, należy odnotować ujednolicenie w całym kraju, i we wszystkich szkołach, terminu świątecznych przerw, które będą trwałe:

☆ zimowa przerwa świąteczna — od 24 do 27 grudnia 1986 r.

☆ wiosenna — od 16 do 21 kwietnia 1987 r.

Szkoły pracujące 5 dni w tygodniu organizować będą także zajęcia dydaktyczne w te soboty, w które zgodnie z rozporządzeniem ministra pracy, płac i spraw socjalnych pracują uposażeni zakłady pracy.

mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

Z KRONIKI MO

milusińscy

Od kilku lat na przelocie zimy i przedświata w łomżyńskich osiedlach głąb wzmacniacze anten zbiorczych. Powtarzalność zjawiska, jego zasięg i wcale niebagatelne straty Spółdzielni mieszkaniowej — spowodowały proporcjonalny wzrost wycenienia milicji na ten problem. Kradzieżom tym towarzyszyły — niejako naturalnie — włamania. Wzmocnienie anten są bowiem chronione przed okiem i ręką ludzką szafką z zamknięciem. Zaciąganie całodobowych straży w klatkach schodowych nie wchodziło, ze zrozumiałych względów, w rachubę. Tymczasem fala włamań rozlewała się coraz szerzej w os. Południe, Waryńskiego i ulicy Bucza. W „elektrycznym okresie” ukradziono 15 wzmacniaczy i 23 wyłączniki czasowe. Milicjanci głowili komu i do czego są one potrzebne. Jeden z nich, ojciec ósmoklasisty, przeglądał synowskie zeszyty i... doznał oświecenia: uczniowie właśnie „przerabiali” wzmacniacze, tranzystory i temu podobne. Skojarzenie zaprocentowało, a ślady doprowadziły do dziesięciu uczniów (rocznik 1971) Szkoły Podstawowej nr 7. Uczniowie zresztą nieżyli, w których nauczyciel wychowania technicznego rozbudził zachłanne zainteresowanie elektroniką.

Milicjantów przychodzących przeszkadzało mieszkaniom podejrzanych chłopów ich rodzice uitali z ogromnym zdumieniem. Wszyscy oni tworzą tzw. porządne rodziny, a poza tym tego jeszcze nie było, by milicjanci grzebali w dziecięcych zabawkach. Nigdy się nie zastanawiali, skąd się w domu wzięły te „drobiazgi” — może ktoś pozwolił rozbrajać chłopakowi stare radio lub telewizor. Nie domyślił się, że własne pociechy pozbawiały ich na 3 dni programu telewizyjnego. Przeszukujący byli natomiast zachwyceni idealnym porządkiem w tych „zabawkach”. Wszystkie części skrupulatnie posegregowane, nie-

jeden zakład mógłby brać przykład. Kłopot zaczął się dopiero przy opisywaniu zarekwirowanych rzeczy. Wybrał ich z niego sam winowajca, z ogromnym znanstwem rzeczy, operując fachowym słownictwem, opisywał poszczególne tranzystory, diody, płytki, oporniki, kondensatory...

Zaproponowali też, że migiem złożą te wzmacniacze, żeby tylko nie posyłać ich do Sądu. Oferta została jednak odrzucona, choć nie dlatego, by funkcjonariusze mieli wątpliwość oświadczyć ich możliwości. Odsysane części mają wartość 103 tysięcy 350 złotych. Chłopcy swój postępek tłumaczą tym, że do składanki harcerskich takie detale trafiają w ilościach śladowych. W miastach, gdzie są produkowane telewizory, można je kupić na bazarach od pracowników, którzy prawdopodobnie wykradają je garściami z zakładu. Nie mając żadnych uczciwych sposobów ich zdobycia i nie mogąc wyrzec się pensji, nauczyli się włamań. Potrafilo o 8.00 upaść do jakiejś klatki schodowej, a po kwadransie siedzieć grzecznie w ławeczce z cennym łupem w torbie.

Ich prekursorzy prawdopodobnie pozostaną nieuchwytni, natomiast nasładowców zapewne w przyszłym roku nie zabraknie. Może więc dobrze byłoby, gdyby rodzice uważniej obserwowali, czym zajmują się pociechy.

Chłopcy szkół podstawowych w gminie Stawiski jeszcze anten nie rozbierają, lecz niektórzy mają wcale ekscytujące rozrywki. Krzysiek z Kozik spotkał w klubie w Romanach siedemnastolatka, który przyznał się, że ma strzelbę. Krzyskowi zamarzyło się strzelanie. Kolega nie odmówił wypożyczenia broni. Krzysk zaprosił kumpla na pokaz. Substytutem prochu była siarka zdrapana z zapalek. Do lufy napełnił papieru i podpalił. Detonacja była tak silna, że drewniana obudowa starej strzelby nie wytrzymała. Z rozszarpaną ręką Krzysiek wyładował na dłużej w szpitalu. Właściciel broni przyznał się milicji, że znalazł ją dwa lata wcześniej przy stawach i nigdy nie wypróbował.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kotowski, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Władysław Łocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie zdjęcia w numerze) — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodziński, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski Wojciech Woźniak Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

już wkrótce w kioskach KONTAKTOWA

15
KONTAKTY
1986-06-01

PIĄTNICA. Z nieufnością omijamy stragany i warzywniaki z nowalijkami. Nie zarabiają ogrodnicy, osłabione ziemi organizmy nie otrzymują potrzebnej porcji witamin. Według oceny szefa specjalistycznego gospodarstwa rolnego z Piątnicy o ok. 80 proc. w porównaniu do ub. r. spadł popyt na nowaliki, mimo że o 60 proc. niższe są ich ceny. Jak na ironię, szczególnie główki sałaty są droższe, w ubiegłych latach osiągały średnią wagę 150 gramów, w tym zdaną 700-gramową. Popytem nie rządzi się nie tylko sałata, szczyptor, rzodkiewka, ale również młoda kapu-

połeceniem wojewody naczelnik wraz z komendantem posterunku MO przeprowadził kontrolę, czy są one w pełni respektowane. Okazało się, że nie wszyscy rolnicy podporządkowali się. Nie stosowano mandatów, ale osoby, które nie przestrzegały zarządzenia, były wpisane na listę, a te przekazano do mleczarni. Mleko od tych rolników nie było odbierane, chyba że zostało dostarczone w ramach pomocy dobrośledzkiej, na inne nazwisko.

MIĄSTKOWO. W placówce SKR-u gorący czas. Jeśli jest pogoda, praca trwa po 12 i więcej godzin. Na ukończeniu

wieści gminne

sta. kalafior. Ogrodnicy obawiają się, że rynek zareaguje w podobny sposób na dostawy owoców, zwłaszcza truskawek i porzeczek.

SZPIETOWO. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego bije na alarm: śmietka atakuje uprawy buraków. Jeśli w najbliższym czasie nie zostaną przeprowadzone opryski preparatem „BI 58”, mogą ulec zniszczeniu całe plantacje. Według informacji WOPR-u, zaczyna brakować tego preparatu. Informacje takie napływają z okolic Ciechanowca. Na razie nie widać groźby ataku żuka kolorado na plantacje ziemniaków. Wielu rolników ma wątpliwości, co robić z trawą. WOPR radzi, aby jak najszybciej przeprowadzić pierwszy pokos. Przyspieszenie sianokosów daje nadzieję na trzykrotny zbiór w ciągu roku.

ŚNADOWO. Do niedawna obowiązywał zakaz wypasania krów. Zgodnie z

są opryski zbóż ozimych. Dwie brygady muszą obsłużyć 23 wsie. Nie ma na razie zgłoszeń na przeprowadzenie oprysków plantacji ziemniaków. Zresztą, SKR nie posiada koniecznych do tego preparatów. Warto wiedzieć, że usługi opryskiwania upraw są dotowane. Faktyczny koszt wykonania jej na jednym hektarze wynosi 1900 złotych, z tego 1140 to dotacja z budżetu państwa. Natomiast rolnik płaci 760 złotych i pokrywa koszt zakupu środka chemicznego, w sumie kosztuje go to średnio tysiąc złotych. Ceny usług w porównaniu z ub. r. wzrosły o 10 proc. Pracownicy SKR-u twierdzą, że niektóre usługi nawet potaniały, ale np. opłata za pracę kombajnu wzrosła o 2 tys. złotych i wynosi — 7000. W bazie maszynowej w Miastkowie jest na razie tylko jeden kombajn, drugi ciągle czeka na naprawę w warsztacie w Nowogrodzie, ma być gotowy 30 maja.

NIE ZWLEKAJ!

już 31 maja mija termin
prenumeraty „KONTAKTÓW”
na II półrocze

PRZYPOMINAMY: od lipca zaczynamy
druk powieści „POWRÓT DO EDENU”

POŚPIESZ SIĘ!

05.29 TV 06.03

CZWARTEK 26 maja

PROGRAM I
9.00 Filmy dla dzieci 10.00 „Odbicia w szkole” — film dokument. 10.35 Sławne utwory fortepianowe gra A. M. Stańczyk 11.05 „Śladami łabiejskiego bobra” — film NRD 12.00 Poranek symfoniczny: Rossini 13.00 Teatr dla dzieci: „Złote wrota” 13.50 „Ocalić od zapomnienia” 14.20 „Miedzy wiosną a latem” 17.30 „Rapsodia Bałtyku” — polski film archiwalny 19.00 Wieczorynka — „Fleccia z Hamelina” 19.30 Dziennik 20.00 „Sugarland Express” — film sensacyjny USA 21.45 Pegaz z Bułgarii 22.15 Alex Band — przeboje świata.

PIĄTEK 30 maja

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka” 16.55 „Piątek z Pankracym” 17.30 Magazyn wędkarski 17.50 „Piłkarska kadra czeka” 18.05 „Bez próby” 19.00 Dobranoc 19.10 „Studium” 19.30 „Monitor Rządowy” 20.30 „Dwudziesty grudnia” — serial radiotelewizyjny 22.00 „Sprawa dla reportera”.

SOBOTA 31 maja

PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Cztery pancerni i pies” 10.40 „Stare, nowe, najnowsze” 12.10 „Barlery” 12.40 „Opowieści biblijne” cz. III 12.55 Dyrygenti 13.20 „Zdrowie” — magazyn publicyst. 15.05 Teatr TV: A. Czechowski — „Gdy miasto śpi” 16.25 „Kram” — magazyn konsumenta 17.05 Losowanie Dużego Lotka 17.15 „Jarmark piastowski” 17.15 Dobranoc 18.30 Dziennik 19.00 Otwarcie Mistrzostw Świata w piłce nożnej — mecz inauguracyjny: Włochy — Bułgaria 22.00 „Czas” 23.10 „Marynarski” — film franc.

NIEDZIELA 1 czerwca

PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Siedem życzeń” 10.35 Studio Mundial '86 — powtórzenie z soboty 12.35 „Siedem anten” 13.20 „Klub sześciu kontynentów” 14.05 „Wszystko albo nic” — teleturniej 14.35 „Kraj za miastem” — rep. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Do góry nogami, czyli operabuffo” (I) 16.20 „Studio 1” 18.10 „Antena” 18.50 Wieczorynka — „Wszystkiego najlepszego, Donaldzie” 19.30 Dziennik 19.55 Studio Mundial '86: Brazylia — Hiszpania 22.00 „Powrót do Edenu” — serial australijski 22.45 „Pegaz” 23.20 Studio Mundial '86: Francja — Kanada.

PONIEDZIAŁEK 2 czerwca

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” 16.55 „Zwierzyniec” 17.30 „Portret ze wspomnień” — serial radz. 18.30 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc 19.10 „Laboratorium” 19.30 Dziennik 19.55 Studio Mundial — Meksyk '86: ZSRR — Węgry 22.05 Teatr TV: A. Schnitzler — „Korowód” 23.25 Studio Mundial: Polska — Maroko oraz skrót meczu: Argentyna — Korea Półn.

WTOREK 3 czerwca

PROGRAM I
10.10 Studio Mundial — powtórzenie z poprzedniego dnia 16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orłów” 16.55 Dla dzieci: „Fasola” 17.30 „Popołudnie z X Muzy” 18.30 Program publicystyczny 19.00 Dobranoc 19.10 „Klinika zdrowego człowieka” 19.30 Dziennik 19.55 Studio Mundial — Meksyk '86: Meksyk — Belgia 22.05 „Avenida Paulista” — serial brazylijski 23.30 Studio Mundial: skrót meczu Algieria — Irlandia oraz mecz: Portugalia — Anglia.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrówie w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW w związku z art. 29 § 1 i 3 KW, ob. Leszka Sakowicza, s. Mieczysława, ur. 22.01.1962 r., zam. Undy 9, karą zasadniczą grzywny w wys. 32.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego, w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych wg kat. AB na okres 18 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach gazety „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że w dniu 10.02.1986 r. około godz. 3.05 w miejscowości Czachy, kierował samochodem osobowym m-ki Fiat 126p Nr rej. LOX 5403, będąc w stanie po użyciu alkoholu.

K-107-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrówie, w postępowaniu zwyczajnym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 87 § 1 i 3 KW w związku z art. 29 § 1 i 3 KW, ob. Marka Mieczkowskiego, s. Hipolita, ur. 25.04.1958 r., zam. Cholewy, karą zasadniczą grzywny w wys. 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego, w razie nieściągalności grzywny, jako karę dodatkową orzekło: zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach gazety „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążało kosztami postępowania w wys. 150 zł, za to, że:

I — w dniu 11.02.1986 r. o godz. 17.30 w miejscowości Zanie, kierował samochodem marki Fiat 126p nr rej. LOX — 5332, będąc po spożyciu alkoholu, II — w dniu 11.02.1986 r. o godz. 19.15 na stacji PKP Kołaki będąc po użyciu alkoholu i działając z pobudek chuligańskich, bił rękoma i kopał nogami inną osobę, III — w czasie jak w pkt. II będąc po użyciu alkoholu prowadził pojazd m-ki Fiat 126p nr rej. LOX — 5352 po drodze E-12, IV — w czasie i miejscu jak w pkt. III prowadził pojazd m-ki Fiat 126p nr rej. LOX — 5352 po drodze publicznej nie mając do tego uprawnień.

K-108-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-39/86 z dnia 7 lutego 1986 r. ukarało Roberta Kleczyńskiego, s. Tadeusza, ur. 7.11.1965 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1.01.1986 r. o godz. 15.45 w sklepie monopolowym przy ul. Buczka w Łomży będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej unyósł i wybił trzy szyby w oknie wystawowym wartości 3216 zł.

K-129

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży, które ukarało Zygmunta Danilewicza, s. Tadeusza, ur. 15.04.1941 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 22.09.1985 r. o godz. 16.40 na trasie Piątnica—Łomża kierował samochodem marki „Fiat 125p” nr rej. LOM — 5465 będąc w stanie nietrzeźwym (2,02 prom.), nie zatrzymał się do kontroli drogowej oraz kierował pojazdem nie posiadając przy sobie wymaganych dokumentów.

K-130

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim zmieniło orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży i ukarało Leszka Gawędzkiego, s. Stanisława, ur. 15.08.1952 r., zam. Piątnica, karą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 24 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 19.10.1985 r. ok. godz. 12.00 na rzece Narwa w wysokości Starej Łomży wspólnie i w porozumieniu ze Sławomirem Lemańskim, Zygmuntem Gałankiem i Zenonem Lemańskim dokonał siecią nielegalnego połowu ryb bez wymaganego zezwolenia.

K-131

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim zmieniło orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży i ukarało Zygmunta Gałankę, s. Bronisława, ur. 12.08.1958 r., zam. Gdańsk, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 19.10.1985 r. ok. godz. 12.00 na rzece Narwa w wysokości Starej Łomży wspólnie i w porozumieniu z Zenonem Lemańskim, Sławomirem Lemańskim i Leszkiem Gawędzkim dokonywał siecią nielegalnego połowu ryb bez wymaganego zezwolenia.

K-132

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w Piątnicy, ul. Forteczna 5, tel. 31-20

zatrudni natychmiast

kandydata na stanowisko specjalisty ds. ekonomicznych
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne oraz co najmniej 2 letni staż pracy;
oraz specjalistę ds. zaopatrzenia
— wymagane wykształcenie średnie techniczne lub ogólne.
Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu.

K-215

Serdeczne wyrazy współczucia

ktp. JANOWI BĘSIOWI
z powodu zgonu

OJCA

składają:

funkcjonariusze i pracownicy Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Grajewie

K-222

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 8414/82 na nazwisko Joanna Kulis, zam. Zambrów.

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 10089/80, Jan Biedrzycki, Łomża, Turlejskiego 3/33.

K-2912

SPRZEDAM wzmacniacz Wermona, końcówkę mocy z kolumnami, mikserem oraz saksofon tenorowy kolert Regent Winnender, Zambrów, tel. 29-90.

K-2913

POSZUKUJE mieszkania lub samodzielnego pokoju. 61-13 (po 16.00).

K-2917

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 0506/E2 na nazwisko Dariusz Leszek Woliński, Wizna, Kol. 5.

K-2918

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 7946/78 na nazwisko Stanisław Paszkowski, Łomża, Kopernika 26.

K-2920

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 1037/80, Marek Chrostowski, Biedry Kol. 26, 18-424 Burzyn.

K-2921

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Mirosław Zacharzewski, Jurzec-Wł., 18-520 Stawiski.

K-2922

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B 2952/73, Janina Tercjak, Przytulna 13, Łomża.

K-2923

ZATRUDNIĘ krawcowe wykwalifikowane, po okresie próbnym — mieszkanie. Łomża, 60-62.

K-2924

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża
Telefony: 42 43 (centrala) 40 22 (redaktor naczelny) 37 11 (z-ca redaktora / naczelnego i sekretarz redakcji) 62 22 83 Wydawca: RSW „Prasa Kłomska”
Ruch Właściciel: Wydawnictwo Prasowe 15 859 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 906/86 r. Nakład 29 300 egz. Pł ISSN 0208 6840. Nr indeksu 34 328 Ogłoszenie przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Kwartalne: 195 zł. Roczne: 780 zł. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Za zmianą i anulowaniem zamówionych ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

KONTAKTY

organ samojestny
pod redakcją
Wiesława Wierzyńskiego

konserwaty

Z pamiętnika seksualisty (96)

Tak tedy z nastaniem nocy udałem się był w stronę cmentarza, który choć o pół wiorsty zaledwie od Wampirelli chaty oddalony, w drodze strasznie odległym mi się wydawał. Idąc tak z worem na plecach, powtarzałem sobie słowa mej ukochanej Borucianki, która wypychając mnie z izby na dwór, taką oto instrukcję dała: „Przy kaplicy cmentarnej znajdziesz łopatę, weź ją w ręce obie i zacznij kopać tam, gdzie stała. Kop tak sążeń i arszynów dwanaście, a kiedy się dokopiesz do celu, którym jest trumna drewniana, odrzuć łopatę na bok. Wszystko, co się dalej stanie, przybliży mnie do ciebie na odległość taką, iż będę twoją całą, kromie tych częstek, o których już wspominałam”.

Nie powiedziała mi, niestety, jakie to częstki, więc myślałem, dureń straszny, iż chodzi o jakieś mało ważne fragmenty jej ciała. Krótko mówiąc: laziem z worem na jednym ramieniu i duszą na drugim, nie spodziewając się żadnej zasadzki. O! Gdybym był wiedział, co mnie na miejscu czekało, pewnie bym na miejsce ze strachu nie doszedł wcale.

Póki co jednak parłem do przodu cielesną żądzą poganiany, i choć nie wiedziałem jeszcze wtedy, na czym sprawa ona męsko-damska polegała, to jednak natura sama zwidy rozkoszne przed moimi oczyma zaślepionymi pokazywała. Taka jest bowiem siła owego ciążenia ku sobie płci przeciwnych, iż rozum potrafi odebrać, gdzie indziej krzepy na czas jakiś dodając.

Zbliżywszy się do cmentarza szparko przeskoczyłem przez parkan i — pomykając między nagrobkami — udałem się w stronę polyskującej w oddali kapliczki cmentarnej. Tu-taj, jak było do przypuszczenia, o mur oparty stał ogromny szpadeł z rękojeścią drewnianą. Chwyciłem go tedy oburącz i jałem kopać jak oszalały (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYKIEM

los działacza droga życia bilans

Namawiał ludzi do wielkich czynów
I sam w tej pracy bez wieści zginął.

Szukał najkrótszej życiowej drogi
Wtedy, gdy kulę miał u nogi.

Kredytem obdarzono go wielkim i zaufaniem
Dziś niestety pozostał... kredyt z niedowierzaniem.

Nota biograficzna: POLVIT (nazwisko i adres znane pod redakcją).

POŚLIZGI

płuca szpiega

Jak donoszą mieszkańcy Łomży, wybierający się na letnie wywczasy do Stanów Zjednoczonych, w ambasadzie tego kraju do wniosku o wizę należy dołączyć m.in. duże zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej. Absolutnie nie wystarczy sam opis zdjęcia, ani też zdjęcie małoobrazkowe, powszechnie stosowane do celów profilaktycznych tak w Polsce, jak i w USA.

Można stąd wnioskować, że Amerykanie, niedowierzając naszym lekarzom radiologom, przeszkolili personel ambasad w odczytywaniu zdjęć rentgenowskich. Prawdopodobnie użyto tu pracowników CIA, którzy jako pierwsi w świecie wykorzystują wynalazek pana Röntgena do przyglądania się obywatelom od środka, czy też przypadkiem jakieś licho w nich nie siedzi.

Niestety, nasza radiologia nie dysponuje jeszcze zdjęciami kolorowymi, które ułatwiłyby wyłapanie osobników z dominacją narządów o zabarwieniu czerwonym.

uniwersalna wróżba tygodnia

Najlepiej zrobisz, jeśli solidnie weźmiesz się za robotę. W tym tygodniu możesz to uczynić, bowiem twój kierownik coś Ci wreszcie prawdopodobnie zleci do zrobienia. Musisz tylko, już od poniedziałku, chodzić za nim krok w krok i ciągle mu przypominać, że jesteś jego pracownikiem, i chciałbyś choć trochę popracować.

KASSANDER

podredakcyjna ekstrapocztła

Motto:
Dobrze, czy źle
byle dużo.

„Szanowny Panie Podredaktorze!
Przedstawiam dziś kilka fraszek nieznanego dotąd autora, pod nie mówiącymi tytułami i właściwie bez treści. Już samo zestawienie tych trzech faktów, jak nie- skromnie sądzę, może wystarczyć, by fraszki znalazły miejsce na łamach niezmiernie poczytnej „Konkursowej futryny z wierzykiem”. Właśnie przed chwilą zmuszony burkliwymi wymówkami żony dałem jej ostatnie 15 zł, aby mogła kupić ukochane „Kon-takty” i zapoznać się z kolejnym wierzykiem Waszej konkursowej futryny.

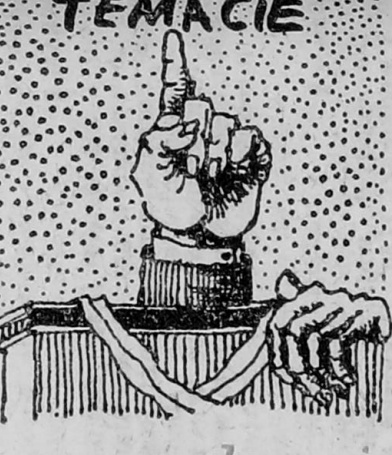
PS. Ewentualny przedruk tych fraszek proszę sygnować godłem „POLVIT”.

★ ★ ★

„[...] i żaden z was, cholery wy jedne, nie wyjdzie z tego cało, bo zasłużyliście sobie na męki konania powolnego i straszego za szczytową demoralizację maluczkich przy pomocy słowa drukowanego w tym szmatławcu bez czci i wiary w słowo Boże i Trójcy Świętej. [...]

Sprawiedliwy z Kolna”

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Ogłasza się niniejszym, że w związku z ustaleniami, poczynionymi przez powołaną w tym celu komisję, z dniem jutrzejszym, tj. 12 III 86, obowiązować będzie przy uroczystościach okazjonalnych połączonych z wręczeniem odznaczeń resortowych i państwowych zakładanie odzieży uroczystej. Przypadki stawiania się do przyjmowania zaszczytnych krzyży w wyszczególnionych drelichach godne są napiętnowania.

Przypominamy o tym w związku ze zbliżającym się jubileuszem 15-lecia istnienia naszego zakładu, w trakcie którego przewidziane są także wręczenia odznaczeń w ilości limitowanej 15 sztuk.

RADA PRACOWNICZA”
(adres i nazwa zakładu pracy znane pod redakcją)

SLOGAN

PRZECZ POWSZECHNĄ REWALORYZACJĘ DO TOTALNEJ DEWALUACJI!

TYGODNIA

Zdumiewające są reakcje naszego, wysoce ucywilizowanego społeczeństwa. Po awarii radzieckiej elektrowni jądrowej, z wielu sklepów na terenie całego kraju natychmiast zniknęła... sól kuchenna. Jak woda szły też zapalki, makarony, ryż i wiele innych produktów codziennej, lecz niekoniecznie wielokrotniej potrzeby. Widocznie widmo apokalipsy, jaka by ona nie była, kieruje myśli Polaków

wieści ponadgminne

w stronę konsumpcji. Czy to jednak nie jest dziwne? Wszak jesteśmy podobno narodem bardzo religijnym i — logicznie rzecz biorąc — w takich chwilach winniśmy raczej wa-

lić do kościołów, nie do sklepów.
Z całej tej smutnej sprawy płynie nauka dla naszych handlowców. Otóż kiedy będziemy mieli już nadprodukcję dóbr wszelkich i ludzie przestaną być co kupować, wystarczy, gdy handlowiec wyjdzie przed sklep i wrzśnie: „Ludzie, pierdyknęło!” Zamiast drogiej reklamy, tylko jeden taki okrzyk — to dopiero interes! KOMENTATOR

MINI-KABARET PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO ADMINISTRACYJNY PT SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterzy dobrze znane nam diabły).

IX

NARWIAŃSKI: — Otóż w ramach uchwalonego przez nas programu chwalenia się, muszę wam jeszcze powiedzieć, drogie moje diabły, że swego czasu ustaliłem był, pospołu z innymi władzami, kolejność oczyszczania ulic mego ukochanego wojewódzkiego miasta.

BUZAŃSKI: — O Łomży powiadacie, diable?

NARWIAŃSKI: — Czy znacie inne ukochane wojewódzkie miasto? Nie znacie, więc się przymknijcie troszkę jakby. Otóż ustaliłem kolejność oczyszczania w następującej kolejności: najpierw ulica Kaktusowa, potem Turlejskiego, potem Boczna, a jeszcze potem przerwa, i co tam dalej popadnie.

SUPRAŃSKI: — Et! I czym tu się chwalić? Wszędzie zawsze musi być kolejność jakaś.

NARWIAŃSKI: — Zaraz widać, żeście diabeł prowin-

cjonalny, być może nawet białostocki, tfu, do diabła! Otóż muszę ja wam wyjaśnić, że na trzech wspomnianych wyżej uliczkach, w chwili ustalania kolejności, mieszkali trzej łomżyńscy notable, wojewoda, sekretarz i prezydent miasta.

SUPRAŃSKI: — A dzisiaj?

NARWIAŃSKI: — Dzisiaj ludzie na tych stanowiskach już inni, a kolejność oczyszczania ciągle obowiązuje ta sama! Naród ma ubaw, nieprawdaż?

BIEBRZAŃSKI: — Po mojemu nie ma z czego, że tak powiem, śmiać się. Nie macie czego lepszego w zanadrzu?

NARWIAŃSKI: — Mam ulicę Kierzkową. W jednym i tym samym miejscu, od lat, specjalistyczne służby reperują chodnik, który ciągle zamaka, bowiem w pobliżu bije tam źródelko. I jakoś nikomu nie przyjdzie do głowy, że jest to istic syzyfowa praca.

BUZAŃSKI: — Jaka?

SUPRAŃSKI: — Ciemny z was diabeł! Zapiszcie się na Uniwersytet Podlaski, może was choć trochę, w miarę możliwości swoich skromnych podkształca.

BUZAŃSKI: — Już wole chodzić na kursa dla pracujących przedszkolaków. Kadra naukowa bardziej tam dydaktycznie oblatana! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

soczewica po hiszpańsku

Miskę soczewicy zmieszać z łyżką zaprawy wapienno-gipsowej, dodać octu i oleju, nie gotować ani nie smażyć. Po przetrwaniu się mieszaninę

zalać wrzątkiem. Spożywać pod ciśnieniem co najmniej czterech atmosfer.

GOSPODYN!